KWARTALNIK CHYROWSKI.

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCYA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU

ORGAN: KONWIKTU, SODALICYI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. IV. LISTOPAD 1916.

89.

Z rozważań o wojnie.

Słowo „wojna“ w czasach pokoju stanowi maximum wszelkich okropności i nieszczęść. Dlatego w Suplikacyach prosimy „Od wojny wybaw nas Panie!“ Do niedawna jeszcze o wojnie dowiadywaliśmy się tylko z historyi, nie przeczuwając jej tak prędkiego wybuchu. Wojna jest ostatecznym środkiem przeprowadzenia roszczenia międzynarodowo-prawnego w drodze walki orężnej dwu lub więcej państw. W wojnie przebija przedewszystkiem strona faktyczna, tymczasowość, możność przekraczania nawet prawa wojennego w razie konieczności względnie repressaliów, dozwolenie niszczenia wroga i jego mienia państwowego, co w czasie pokoju jest zbrodnią. Ci, którzy bezwzględniej szerzą takie zniszczenie wartości nieprzyjacielskich, otrzymują nagrody.

Jednakże wojna przekonała nas wkrótce, że życie mimo wszystkie przeszkody płynie dalej, a zniszczyć go we wszystkich objawach rozlicznych i barwnych nie potrafi nawet wojna. Człowiek nie ustaje w swojej twórczości, organizując i doskonaląc materyalną i duchową kulturę: Komitet Biskupi krakowski i jego filie, komitety obywatelskie, komitety pomocy dla inteligencyi, wygnańców, uchodźców i jeńców, miejskie straże obywatelskie, wojenne kuchnie bezpłatne i tanie żłóbki i ochronki dla dzieci, przytulki dla matek z niemowlętami, ogródki dziecięce, Ochrona dziecka, klub uliczników i ludzie dobrej woli otaczają biednych i opuszczonych materyalną i moralną opieką, rozwijając działalność oświatową i narodową. W działalności artystycznej i literackiej biorą udział nowe i świeże talenta z pośród legionistów i wnoszą do skarbnicy narodowej kultury prawdziwe nieraz perły swoich bezpośrednich doświadczeń wo-

jennych, które może po raz pierwszy dostają się w tej postaci do literatury. Poza olbrzymią produkcyą księgarską aktualno-wojenną z cechą przeważnie popularną i tendencyjną wychodzą i dzieła pierwszorzędnej wartości naukowej. Wojna pozostawiła działalność towarzystw i stowarzyszeń i odbywanie zgromadzeń, chociaż poddała je ograniczeniom i kontroli. Uszczupliła najwięcej zakres życia politycznego. Nie naruszyła działalności szkoły, korporacyi publicznych, a zwłaszcza rządu, którego czynność i jej zakres znacznie rozszerzyła. Albowiem rząd wydaje nie tylko obecnie aktualne przepisy prawne przeważnie jedynie z tymczasową mocą obowiązującą, ale w drodze rozporządzeń cesarskich na podstawie t. zw. § 14. konstytucyi ogłasza dla złagodzenia wstrząśnień wojennych w życiu rodzinnem tak ważne i na przyszłość nowele do kodeksu cywilnego. Wojna utrudniła stosunki towarzyskie, zwłaszcza w czasie inwazyi, gdy argusowe oko osławionej „ochrany" ze skrzętnością kreta, ale i, jak kret, po omacku śledziło wszelki ruch, (aby zdobyć „krest i czyn"), jednakże i wtedy wzajemne stosunki przyjacielskie, wspólne zebrania (w zmienianych z konieczności często lokalach), i wzajemna wymiana myśli były prawdziwą osłodą różnych przykrości i szykan, oraz pociechą wśród ciągłej niepewności i nieustannego zdenerwowania. Do złagodzenia ponurego panowania wojny przyczyniają się koncerty, wystawy, przedstawienia teatralne, powstające nowe towarzystwa i związki, rozrywki i sporty.

Atoli wojna przekonała nas także, żeśmy się słusznie jej obawiali, gdyż zniweczyła różne rachuby strategiczno-polityczne, powszechną opinię o swojej krótkotrwałości, usunęła dawniejsze sposoby walki. Zamiast bitew na otwartem polu, rozgrywających się w kilku godzinach, stworzyła między milionami żołnierzy, nie widzących często swojego wroga, zacięte walki pozycyjne i okopowe na tysiącach km. frontu, wykopała na rowy strzeleckie miliony m^3 ziemi, niszcząc urodzajność gleby, niesłychanie wytrzebiła lasy dla uzyskania materyału na budowę okopów, mostów i baraków, a najsilniej wogóle zaciężyła na własności gruntowej i gospodarzach. Zresztą gdzie przeszły jej krwawe zagony, siała wszędzie postrach i pożogę, śmierć i sieroctwo, zostawiała zgliszcza, skoszone lub zniszczone zboże na pniu, stratowane pola i łąki, ruinę i nędzę, wyrządziła miliardowe szkody, niszcząc budowle monumentalne i artystyczne, biblioteki i archiwa, cenne pamiątki, urządzenia handlowe, przemysłowe i komunikacyjne, setki tysięcy domów i budynków z inwentarzem tak doszczętnie, że nawet właściciel z trudnością może poznać granice swej ziemi. A przecież, ile to wysiłków umysłu i kapitału całych pokoleń kosztowały te dowody kultury, ile zawierały w sobie skarbów uśpionej energii, przywiązania i uczucia właścicieli, znawców i zbieraczy. Tem większa zaś wynika przykrość, jeżeli się zważy, że gruntowne zniszczenie ich przychodziło nieraz przypadkowo lub bezmyślnie, a nawet swawolnie i nie służyło celom wojny.

Wojna spowodowała olbrzymią depravacyę obyczajów, ugruntowała bezprawie, dopuściła do strasznych profanacyi świątyń, w których żołnierze obozowali. Wojna zakłada okropne szpalery szubienic, na których wiszą nieraz prawdziwe ofiary sprawiedliwości(!), gdyż najezdca uważa za szpiegów często ludzi niewinnych, nieznających jego języka, i traci niemiłosiernie setkami. Władza życia i śmierci spoczywa bowiem w rękach nieodpowiedzialnych, a nawem i pijanych podoficerów, którzy bez odpowiedniego wykształcenia, sami pod rygorem ciągłej utraty życia swojego, nie cenią go u innych a zwłaszcza u ludności cywilnej, z tradycyi już lekceważonej. Wojna ta dała liczne przykłady masowych zdrad, dezercyi, buntów, poddawań się, wogóle zaciężyła swoim wandalizmem tak bardzo, że pod niejednym względem przypomina zniszczenia Hunnów i Tatarów, okropności Dżyngishana i rewolucyi, a natchnione obrazy wojenne Grottgera są za blade wobec tej groźnej rzeczywistości.

Jako nowość strategiczną wysunęła teraźniejsza wojna na pierwszy plan aeroplanowe wywiady, według których się strzela; zmobilizowała olbrzymią sieć komunikacyi kolejowej i samochodowej, niezliczone tabory trenu dla dostarczenia prowiantów, amunicyi, rezerw i potrzebnych przyborów. Na morzu uruchomiła łodzie podwodne i torpedowce, zostawiając olbrzymie pancerniki na wywczasach w portach, aby kiedyś znów uczestniczyły we wspaniałych rewiach floty podczas pokoju; powołała do udziału pancerne samoloty i opancerzone samochody z karabinami maszynowymi i armatami, zastosowała bomby, granaty ręczne, szybkostrzelne i ciężkie działa, olbrzymie moździerze, siejące zgon. Te nowe systemy walk bezprzykładnie wyniszczają ludzi: koalicya ma 3 miliony poległych, 2 miliony inwalidów, 7 milionów rannych, nadto wielu cywilnych zmarło z epidemii, głodu, wyczerpania i bezpośredniego działania wojny; ogólne straty można przyjąć koło 20 mil. ludzi (tj. $^1/_{90}$ część całej ludności ziemi). — W Galicyi przeszło 2 mil. grobów żołnierzy zmniejszają poważnie ilość i wartość ziemi ornej.

Oryginalną cechą obecnej wojny jest jej idea przewodnia u ententy, rzekome wyzwolenie uciśnionych narodów. W praktyce jednak nowożytny Fenicyanin dalej uciemięża Irlandyę, bankier francuski za przykładem Anglii sprowadza swych kolonistów do walki, żołnierz rosyjski z wyższego nakazu pali wszelką prywatną własność polską, a rząd jego zastrzega się przed mieszaniem się innych państw w sprawę polską, ponieważ należy ona do wewnętrznych spraw rosyjskich. Po manifescie W. ks. Mikołaja, z przyrzeczeniem autonomii, którą zresztą Galicya ma oddawna w rozciąglejszej mierze, w 9 miesięcy dała Rosya tzw. autonomię miejską(!), a obecnie znów z programem samorządu dla Polski występuje. Kwestyę polską wogóle wysuwa według dawnej tradycyi stale dopiero w chwili potrzeby. A wiemy z przeszłości, ile już razy i jak gorzko zawiodły nas takie obietnice. Sprawa polska jednak od samego początku tej wojny siłą faktów staje się odrazu międzyna-

rodową, którą porusza prasa i literatura całego świata. Kulturą polską zaczynają się interesować obcy, wśród których znamienny jest głos Almy Tademy i Pernerstorfera, podnoszący niedosiężne szczyty artystyczne i cywilizacyjne, do jakich wzniosła się genialna myśl polska. Jakby w zamian za to wojna najciężej dotknęła Polskę, bo oto jej ziemie stanowią teren najzażartszych walk niszczących, a jej synowie muszą się mordować nawzajem w obcych armiach. Nieszczęśliwy ten los wywołał współczucie Ojca św., który wszystkim katolikom polecił się modlić za nas, urządzić „dzień Polski" i spieszyć z pomocą materyalną. Niezależnie od tej akcyi i wcześniej powstał dzięki Sienkiewiczowi i Paderewskiemu międzynarodowy komitet w Vevey, a następnie podobne komitety w Ameryce, Anglii, Szwecyi, Danii, Holandyi i w i. krajach, z których płyną miliony dla otarcia łez naszych rodaków. Jeszcze wydatniej płyną ofiary z całego świata dla Belgii, a słabiej dla Serbi, i Czarnogóry.

Tak więc wykazała wojna, że ten nadmierny materyalizm, który spętał współczesność i rozkosz postawił jako cel życia, jest tylko zewnętrznym nalotem, gdyż zadaje mu kłam ta niezmierna wprost ofiarność życia, krwi i mienia dla ojczyzny i na cele dobroczynne (dziesiątki tysięcy legionistów, liczne zastępy ochotników na żołnierzy, lekarzy, kapelanów, samarytanki, częste składki, przynoszące mimo zubożenia kraju obfite wyniki w materyałach i pieniądzach), — odwaga i zapał legionistów, którzy mimo małych sił, braku rozleglej rutyny i wiedzy wojskowej zaważyli swymi walorami moralnymi często na szali wojny więcej, niż liczniejsze kilkakroć zastępy regularne, podobnie jak obowiązkowość i karność wojsk sprzymierzonych osiąga wielkie sukcesy nad liczniejszymi przeciwnikami.

Ten niedoceniany przez nas czynnik organizacyjny, który na terenie wojskowym tak świetne odnosi tryumfy, ogarnia teraz silniej sferę życia kolektywnego i indywidualnego, reguluje je, sprowadza do wspólnoty wyższej, umożliwia przetrwanie wojny i zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb bytu. Zniszczenie wojny łagodzi, choć w drobnej mierze, działalność żołnierza, który odbudowywa spalone domy i budynki, stawia zburzone mosty, naprawia tory i drogi, produkuje nawet na polu przemysłu i rolnictwa. W tym względzie jest wielkie znaczenie etyczne wojny, które w jej dziejach występuje dopiero po raz pierwszy. Dalszy dodatni wpływ wojny widoczny jest także i w innych kierunkach, a przedewszystkiem co do zmniejszania modnego dawniej indyferentyzmu religijnego. Człowiek osaczony niebezpieczeństwem utraty życia i zdrowia, narażony na coraz trudniejsze warunki bytu, nadzwyczajne napięcie nerwów, instynktownie zwraca się do Boga, jako Niewzruszonego Absolutu, a zarazem wcielenia łagodności i miłości. Tylko w modlitwie znajduje ukojenie cierpiący, umierający, jak i jego rodzina. Srogość swą obniża wojna dzisiejsza przez instytucyę Czerwonego Krzyża i kon-

wencyę w sprawie jeńców; dawniej bowiem przeważna część rannych umierała z braku odpowiedniej opieki, obecnie opatruje się ich, ile możności zaraz nawet w czasie bitwy; jeniec znajduje ochronę także przed wybrykami obywateli państwa, biorącego w niewolę. Międzynarodowe komitety opiekują się rannymi i jeńcami, osobni delegaci objeżdżają obozy jeńców wszystkich stron walczących, kontrolując przestrzeganie zasad prawa narodów. Na wielką skalę zarządza się wymianę jeńców-inwalidów skutkiem interwencyi papieża, którego znaczenie rośnie i wzmocni się po wojnie jeszcze więcej.

Tak wojna działa etycznie i wychowawczo, uczy wielu rzeczy pożytecznych i praktycznych choć z pewnością wielu rzeczy nas jeszcze nie nauczy. Przedewszystkiem nakazuje oszczędność w stopie życiowej, wstrzemięźliwość, ogranicza ilość i jakość pokarmu, zniewalając do postu od mięsa, tłuszczu, nabiału, kawy, cukru, alkoholu, tytoniu. Wprowadza racyonalniejsze, przeważnie jarskie odżywianie się. Oducza drobnych przyzwyczajeń, bez których, zdawało się, obyć się nie możemy. Zmniejsza ilość przyjemności, bo jedne zbyt drogie, a inne niedostępne. Wojna wogóle ujednostajnia i upraszcza życie, usuwa i formy krępujące etykiety, wnosi treść żywą i stosowną. Utrudnia swobodę opinii, gdyż na straży języka stanął sąd doraźny z cenzurą. Uczy zachowania miary i spokoju mimo szerzonej paniki i urządzanych runów na kasy oszczędności. Zmusza do cierpliwości, gdy ograniczenie komunikacyi przez czas dłuższy uniemożliwia otrzymanie wiadomości, gdy długo musimy czekać przed sklepami spożywczymi i biurami na swą kolej, ustawieni w pary pod strażą wojskową. Jest to tem uciążliwsze, że w sklepach można nabywać towary tylko w drobnej ilości, a i tych nieraz brak, z powodu licznych spisów poborowych i rekwizycyjnych.

Z cierpliwością łączy się pokora. Obywatel traci całą prawie swą wartość prawno-osobową w czasie inwazyi wroga (względnie na uchodźctwie) podlega znacznym ograniczeniom i internowaniu w przepełnionych barakach. Tak ulubione u nas tytuły są bez znaczenia. Cóż bowiem znaczył tytuł c. k. radcy, który sam sobie nie mógł poradzić z powodu braku pensyi, a pracować fizycznie nie mógł lub nie chciał; jakaż była rola profesora bez szkoły i uczniów? Urzędnicy, adwokaci, notaryusze, a na uchodźtwie kupcy i przemysłowcy nie mieli pracy do chodów, skazani na zabijającą bezczynność tem bardziej, że niewielu ludzi potrafi robić właściwy użytek z czasu, jeżeli nie wykonywa swego zawodu. Przykrości te powiększała jeszcze niepewność o los rodziny i mienia, zostawionego bez dozoru, a była ona uzasadniona, gdyż własność wielu uchodźców rozgrabili najezdcy albo za ich wiedzą okoliczny motłoch. Pozostała zaś rodzina przechodzić musiała różne szykany, okupywać się czynownikom przed aresztowaniem, wywiezieniem, pracą przy szańcach. Wtedy przekonaliśmy się o nieświadomości wiedeńczyka co do naszej geografii i historyi (utożsamianie żydów z Polakami), o złej

woli Bobrińskiego i moskalofilów, którzy uważają Lwów i Galicyę wschodnią za ziemię rdzennie rosyjską i pierwotnie prawosławną. Wojna obok pokory uczy posłuszeństwa dla prawa i władzy, choćby narzuconej, a wyposażonej dziś w szczególne prerogatywy w kwestyi aprowizacyi i rekwizycyi rzeczy i usług, kontroli życia i osoby (ciągłe „pogotowie legitymacyjne"). Przeoczenie pewnych momentów formalnych przy wystawianiu legitymacyi, nieznane nawet stronie prywatnej, powodowało przerwanie podróży, cofnięcie do miejsca wyjazdu i i. przykrości. Czasem żądania organów kontrolnych były nawet niesłuszne, mimo to naturalnie następowała represya.

Wojna gruntownie zmienia stosunki pieniężne. Niezmierne wydatki kilkudziesięciu milionów K. dziennie prędko wyczerpały największe zapasy kasowe. Państwa dlatego zaciągnęły kilka miliardowych pożyczek wojennych wewnętrznych lub wzajemnych. Wojnę odczuwają też państwa neutralne z powodu zwiększonych kosztów zbrojnej neutralności, rosnącej wciąż drożyzny ogólnej, zmniejszenia eksportu, a z nim przemysłu i handlu. Wprawdzie handel i przemysł dostosowały się szybko do zmienionych potrzeb i warunków, służąc celom wojny, zasoby ogólne jednak przez to nie zwiększyły się, bo tylko szczęśliwi pośrednicy i giełdziarze się bogacą, natomiast ubożeją dawniejsi i wielcy bogacze. Wojna stwierdziła, że pieniądz jedynie pośredniczy przy wymianie i oznaczaniu wartości i ceny, towar zaś sam przedstawia dopiero wartość, nieraz bowiem i za najwyższą cenę nie można kupić potrzebnego towaru.

Jakżeż drobne są stosunkowo te nasze przykrości (karty na chleb i mąkę, cukier i kawę, dni beztłuszczowe i postne, braki aprowizacyjne, kontrole i rekwizycye, nawet i ewakuacya, uchodźtwo i baraki, rozdział z najbliższymi) wobec abnegacyi żołnierzy, ich trudów i niewygód, wysiłków ciała i mózgu, ciągłego pogotowia. Oto przez kilka dni z rzędu cierpią głód i pragnienie na zagrożonych stanowiskach; mieszkania ich wilgotne, głęboko w ziemi, podobniejsze do nor zwierzęcych, niż ludzkich siedzib; miesiącami przebywają w okolicy niezdrowej, gdzie zgnilizna zatruwa powietrze, albo są na granicy wiecznego śniegu, nabawiają się reumatyzmu i innych chorób, brak czystości i bielizny powiększa plagę robactwa, dręczy ich ciągła obawa utraty życia i zdrowia, a z niem możności utrzymania siebie i rodziny, trapi niepewność o los najbliższych; dolega długie przymusowe milczenie dla braku towarzyszy-rodaków, niemożność zaspokojenia potrzeb religijnych (spowiedź, msza św.), brak książeczki do modlenia w ojczystym języku, nuży jednostajność i bezbarwność życia pod względem duchowym, brak rozrywek, lektury, wiadomości, straszna bezczynność umysłu, nęka rozpasanie całego piekła wojny, nieznośny huk dział, trzask karabinów, szczęk broni, wybuchy pocisków i min; wzdryga widok szerzonego dokoła zniszczenia, rozszarpywanych ciał, ran i kalectw, cierpień serdecznych druhów, umierających w kwiecie wieku, sił i nadziei. Ludzie wyższej etyki cierpią z po-

wodu przeświadczenia o ludzkiej bezsilności nawet wobec zbytecznego zniszczenia i z powodu poczucia odpowiedzialności za tę straszną pracę niweczenia życia i śladów jego wiekowej czynności. Jak tragiczne były szczególnie przejścia legionistów, którzy poszli w bój bez żadnych gwarancyi, poświęcając stanowisko i byt swoich.

Dlatego nasza krytyka operacyi wojennych winna być łagodną, bo razi śmiesznością wygrywanie bitew na papierze i językiem przez tę nadzwyczajną ilość nieuznanych talentów strategiczno-politycznych, wyrosłych nagle chyba prawem kontrastu wśród niewalczących. A przecież wojna jest żywiołem zmiennym, jak morze, i każdemu jej groźne oblicze przedstawia się inaczej. Nie zdoła człowiek objąć jej ogromu, komplikacyi, ciągłej zmiany i całego znaczenia wydarzeń, które szybko następują po sobie, łączą się gwałtownie, zmieniając granicę i podstawy państw. Obecna wojna wbrew dawnym traktatom pogwałciła trójprzymierze przez Włochy, gwarancye międzynarodowe, dobrze nabyte prawa prywatne. Najezdca wywozi nawet kobiety, jako zakładników lub ze względów politycznych, obywateli przymusza do kopania szańców, jako „do naturalnej powinności“, bezpodstawnie konfiskuje kamienice i gospodarstwa nieobecnych, nie zabezpiecza życia, mienia i publicznego porządku, ciągłemi aresztowaniami niesłusznemi niepokoi całą ludnoś nawet w nocy, aresztuje wszystkich gości pierwszorzędnej kawiarni wszystkich obecnych na cmentarzach, w ogrodach publicznych i na placach i ulicach, gdzie muzyka gra „na wabika“ względnie urządza formalną nagonkę na ludzi; bezwględnie rusyfikuje całą Galicyę, wprowadza swoje przepisy prawne, czas wschodni, przedmioty rosyjskie i swoje podręczniki w nielicznych szkołach pozostawionych, a otoczonych szykanami, znosi niezależność sądów przez poddanie ich pod rozkazy swej administracyi, wymaga oznak radości od okupowanych z powodu swych orężnych sukcesów, zmusza do przyjęcia swego poddaństwa i prawoslawia, legionistów traktuje jako niekombatantów; bez powodu strzela do spokojnej ludności (powodując 27/9 1914 we Lwowie koło 30 ofiar), niedopuszcza przesyłek do okolic zajętych i jeńców, rzuca pociski na nieuzbrojone miasta, kościoły, dzieła sztuki, gmachy poświęcone nauce, używa gazów duszących, płomieni oślepiających, kul dum-dum, gwałci neutralność, blokadą pragnie wygłodzić niewalczących, przejmuje pocztę prywatną, nadużywa obcego uniformu, flagi, form poddawania się, odznak Czerwonego Krzyża, zaciętym oporem chce niedopuścić do wypłaty zaliczek na pobory c. k. funkcyonaryuszy.

Wojna odsłania z właściwą swoją bezwzględnością charakter ludzi: bestya ludzka brutalnie stwierdza swój nałóg chciwości i nienawiści, obłudy i egoizmu. Szerzą się niezliczone denuncyacye z animozyi i zemsty, różne podłości, rozboje i kradzieże na wielką skalę, grabieży ulegają krzesła, stoły, szafy, kredensy, porcelana, zastawy stołowe, obrazy, fortepiany, dywany, portyery, firanki, salonowe garnitury, nawet okna z ra-

mami, kafle i drzwiczki od pieców, klamki drzwi, wmurowane ozdoby, tapety ze ścian, dachy, kompletnie dewastowano domy względnie rozbierano lub demolowano. Wywożono belki i deski na opał, zabierano wozy, konie, uprząż, ścinano drzewa w ogrodach, parkach i lasach celem sprzedaży. Rozszalała się lichwa żywnościowa, z chwilą najazdu rosyjskiego, towary spożywcze głównie, a zresztą i inne odrazu awansowały na najlepsze i najdroższe, a Rosyanie sytuacyę pogarszali, wykupując wszystko po najwyższych cenach; szerzą się ciemne machinacye giełdowe, ukrywanie i gromadzenie zapasów, powszechne przekraczanie taryfy maksymalnej, wobec czego czynniki miarodajne muszą się okazać bezsilne. Z pociechą jednak widzimy miłosierdzie żołnierzy, którzy przygarniają opuszczone sieroty (t. zw. dzieci pułkowe), dają jedzenie i pieniądze dla biednych, gospodarze wiejscy w znacznej ilości przyjmują dzieci na wychowanie lub choć na wypoczynek wakacyjny, ludność chętnie podaje napoje, pokarm, papierosy znużonym żołnierzom w czasie inwazyi ukrywała we Lwowie wiele jeńców, choć to groziło karą śmierci, zgotowała niebywale serdeczne owacye zwycięskim wojskom austyackim, choć tylne straże wroga niedaleko jeszcze walczyły, a nieprzyjaciel mógł lada chwila powrócić i chwycić się strasznych represyi.

Władze ułatwiają uczniom szybsze kształcenie się w klasach kombinowanych, poprawianie not i kończenie szkół (wojenne matury). Znają bowiem wartość czasu, chcą go oszczędzać i przyzwyczaić nas do należytego wyzyskiwania czasu. Wojna bowiem pokazała, że racyonalne użycie czasu, koordynacya wszystkich wspólnych działań do jednego celu, punktualność zapewniają zwycięstwo i powodzenie w życiu, są, podstawą ładu i siły społecznej i indywidualnej.

Wojna nauczyła nas cenić zdolności praktyczne i pracę fizyczną w handlu i przemyśle, bez której życie byłoby niemożliwe. W czasie inwazyi urzędnicy, profesorowie i akademicy rąbali i sprzedawali drzewo, byli subjektami i kupcami, obnośnikami i pośrednikami i w ten sposób utrzymywali siebie i rodzinę. Jednostki zaś słabe bezczynnie opuszczały ręce, biadały nad swą niedolą lub cogorsza szły w służbę wroga. Podobnie z konieczności lokalnej powstawały z kooperatywy chrześcijańskie sklepy, jeśli kupcy, przeważnie żydzi, wyjechali. Nieszczęśliwi byli niezdolni do pracy ręcznej i często byli w nędzy, choć nosili tytuł radców dworu. Ze zadowoleniem chodzili na bezpłatne obiady w kuchniach dobroczynnych na łyżkę gorącej wody z kaszą, kilka pierogów i kromkę chleba, a stanowiło to nieraz całodzienne pożywienie

Nawiązując do licznych faktów — z czasów inwazyi — uczestnictwa inteligencyi naszej w handlu, projektuje Dr. Dziubiński organizacyę chrześcijańskiego handlu i przemysłu, inni zaś nawołują do analogicznego rozwiązania kwestyi handlowej w gospodarstwach wiejskich. Sprawa ta jest tem ważniejsza, że wskutek wojny wpływy żydów i ich zasoby

pieniężne wzrosły, a ponieważ w wojnie mało z nich bierze udział bezpośredni, przeto straty ich w zaludnieniu będą skromne i ci bankierzy, kapitaliści i urodzeni handlarze sięgną po wykup naszej ziemi i realności miejskich, otworzą sklepy i fabryki i wogóle tak uszczuplą narodowy nasz stan posiadania w Polsce.

Wojna zmniejszyła krytycyzm ludzi a zwiększyła wiarę w rzeczy najnieprawdopodobniejsze; do dezoryentacyi przyczyniali się plotkarze ruchliwi przez swe wiadomości z „autentycznych źródeł“, prasa z tendencyjnymi artykułami, i rządy rosyjskie przez swą obłudę i kłamstwo: oficyalne ich umizgi do Polaków nie usunęły wogóle niedowierzania nam, mimo dwukrotnego zezwolenia na otwarcie szkół lwowskich zasadniczo — nie rozpoczęto w praktyce wcale nauki poza kilkoma wyjątkami, indywidualnie zrobionymi. Plagą stosunków rosyjskich jest w pierwszej linii jawne przekraczanie prawa, łapownictwo, dowolność w postępowaniu czynowników i ich szefów z publicznością, brak z góry określonego systemu administracyi praworządnej, zorganizowanie kradzieży, wymuszań i przekupstwa (taksy za przepustki stosownie do miejscowości, niepłacenie czynszów za mieszkanie, wywóz z nich zrabowanych rzeczy), rozwój prowokacyi i denuncyacyi jako jednego z czynników czy warunków rządzenia, przyzwyczajenie do przesady, marnotrawstwa, pijaństwa i rozpusty. Z bezpłatnych towarów nadsyłanych do Lwowa przez humanitarne Koła rosyjskie dla biednych przepadało nieraz $^3/_4$, a czasem i więcej. Z powodu tej inklinacyi do „warowania“ wysyłane z Rosyi podarki dla żołnierzy na froncie eskortują stale osobni delegaci i nawet osobiście je rozdają. Nie należało do rzadkości, że żołnierze „sprzedawali“ zrabowane wozy z końmi i sianem za kilka rubli(!), pudełko cygar lub kilka kg. tytoniu dobrego za 1 K, całe wagony paszy wojskowej i zarabiali po kilka tysięcy rubli na takich „transakcyach“, podobnie nawet oficerzy rosyjscy „oferowali“ lornetki polowe po 3 rbl., złote pierścienie z kamieniami szlachetnymi po rublu, karety z końmi po 10 rb. i t. p. Najgorszą cechą „rządów“ okupanta była ciągła groźba, która wisiała, jak miecz Damoklesa, nad bezpieczeństwem życia, wolności i mienia obywateli, i mongolska podejrzliwość co do znaczenia każdego słowa, ruchu, czynu. Przed obnoszonym portretem cara-oswobodziciela i w razie odgrywania czy odśpiewywania hymnu rosyjskiego musieli wszyscy zdejmować kapelusze, względnie wstawać pod grozą nahajki, zrzucenia kapelusza i uderzenia w twarz.

Obok objawów barbarzyństwa są u żołnierzy przykłady tkliwości nad niedolą ludzką i sierocą, przywiązanie do zwierząt, z któremi nie rozstają się w okopach.

Wojna dowiodła szkodliwości tradycyi galicyjskiej, aby liczyć ciągle i prawie jedynie na pomoc państwową. Osłabia to bardzo naszą samodzielność i przedsiębiorczość indywidualną, społeczną i gospodarczą i utrudnia wyrobienie się produkcyjnych zdolności. W konsekwencyi

nieraz bardzo dzielne jednostki idą w szeregi urzędnicze ze szkodą dla uprzemysłowienia kraju. Nasze stosunki nader niekorzystnie odbijają od organizacyi narodowo-społecznej i ekonomicznej w Poznańskiem i Królestwie Polskiem. Nasze gadulstwo, politykerYę, demonstracye patryotyczne zastępuje tam praktyczna działalność obywatelska. Powstaje klub państwowowców polskich, organizują się ciała autonomiczne, konsolidują stronnictwa do wspólnego celu, rada miejska warszawska pracuje ofiarnie. W Królestwie każdej uzasadnionej potrzebie odpowiada czyn, zabiega się nie tylko o unormowanie teraźniejszości, ale uprzedza się przyszłość, stara się o zachowanie przeszłości.

Przykrem doświadczeniem było dla nas przekonanie się, że Polacy z trzech zaborów stanowią odrębne prawie typy, wskutek czego porozumienie wzajemne jest trudniejsze; wspólne tło stanowią: język, religia, miłość ojczyzny i przeszłość, natomiast rozbieżne są drogi współczesności i środki urobienia przyszłości.

Interwencya państwowa wskutek rozdawnictwa zasiłków wojskowych i t. p. niejednokrotnie przyzwyczaja niższe stany do próżniactwa, drożyzny ich usług, dopiero żołnierz zniewala je do pracy, a posunięcie zegara do zwiększenia dnia roboczego o godzinę.

Wojna okazała właściwą rolę i znaczenie żony i matki, wartość domu i pracy kobiecej dla utrzymania porządku i gospodarstwa domowego, z którem mężczyźni weszli w ściślejszy związek, zajmując się aprowizacyą, znoszeniem wiktuałów i wogóle pomocą w gospodarstwie. Jakżeż mile to zacisze i ognisko domowe w chwilach zawodów lub gdy dokoła ruiny, setki tysięcy bez dachu na wygnaniu i uchodźtwie.

Wojna radykalnie zmienia stosunki w zawodach wolnych w razie powołania żywiciela do wojska, wtedy rodzina, która opływała nieraz w dostatek, a może i zbytek, znajduje się nagle w biedzie i nędzy Zresztą wskutek wojny zarobek w wolnych zawodach nieraz bardzo się zmniejszył lub nawet całkiem odpadł. Kapitaliści w czasie inwazyi zbyli czas dłuższy bez grosza, bo dłużnicy ich nic przeważnie płacić nie mogli, albo nieuczciwie płacić nie chcieli. Właściciele kamienic musieli ponosić różne konieczne wydatki, a czynszów nie pobierali lub jakby z łaski otrzymywali tylko tyle, ile ktoś czasem zapłacić raczył.

Wojna równa stany, klasy i sfery, wytworzone różnicą rodu, pieniędzy i stanowiska. Bo oto przedstawiciele tych różnych stopni walczą obok siebie, milioner, profesor uniwersytetu, szef biura, magnaci i exministrowie zajmują nizkie szczeble w wojsku i podlegają nieraz swym dawnym podwładnym.

Wojna wogóle jest plątaniną nieprawdopodobieństw. Początek jej zapowiadał dobrą przyszłość: wojska autryackie błyszczące zdrowiem, siłą, pewnością zwycięstwa, odświętnie ubrane, dziarska postawa legionistów, świeża zgoda polityczna partyi polskich ze sobą i z Rusinami, śpiewy narodowe, w których uczestniczyli i oficerzy, rozdawane polskie

książeczki z modlitwami żołnierzom w Prusiech, podniecenie pierwszymi tryumfami sprawiały podniosły powszechnie nastrój. Tymczasem już najbliższe fakta rozczarowały nasze nadzieje. Widzieliśmy bowiem tych samych żołnierzy obdartych i głodnych, jako jeńców wyniszczonych, ze smutkiem i wyrazem rezygnacyi, zniechęcenia, popychanych i bitych przez konwoje, słyszeliśmy o rozterkach w legionach, a z naszych narodowych ideałów dotychczas nic się nie spełniło. Mieszkańcy Królestwa Polskiego otrzymali od Austryi autonomię i wyraźne uznanie obywatelstwa (ze zniesieniem poddaństwa Rosyi), spodziewali się jednak konsekwentnie przywrócenia konstytucyi i niezależności politycznej choćby według dotychczas obowiązujących uchwał kongresu wiedeńskiego z r. 1815.

Wojna sprowadza życie często wprost do prymitywności, co stwierdzają stosunki aprowizacyjne legionistów i żołnierzy, zwłaszcza w r. 1914 wydzielenie w Niemczech tak drobnej ilości tłuszczu, mięsa, ziemniaków i t. d. na osobę, wyżywienie uchodźców za 1 K. dziennie, utrzymanie się ludzi ze stałych dochodów wogóle niewysokich i prawie niezmienionych od czasów pokojowych, podczas gdy obecnie ceny najniezbędniejszych artykułów wzrosły kilkakrotnie w porównaniu z cenami z kilku lat wstecz.

Niewidoczny jest jeszcze dziś wpływ wojny, wynikły ze wzajemnego zetknięcia się ze sobą różnych cywilizacyi, do czego przyczyniają się miliony obcych jeńców i uchodźców, liczni urzędnicy, zakładnicy, wojskowi z państw sprzymierzonych, gdyż dziś walczą nawet obok siebie ludzie wszystkich części świata i ras. Na skutki tego amalgamowania się różnych kultur musimy czekać i po wojnie, która zwłaszcza dla Rosyi może przynieść wielkie niespodzianki w tym względzie, gdy jeńcy rosyjscy wrócą z praworządnych państw, po dłuższej nieobecności do swej „matuszki“ z przekonaniem, że ona im była typową macochą. Atoli już teraz walczące strony starają się uniemożliwić przyszłe obce wpływy szczególnie ekonomiczne i handlowe u siebie, a Rosya podniosła nawet kwestyę swego odniemczenia, choć jej stery kierujące są przeważnie niemieckie.

Wojna w porównaniu z przyspieszonem tętnem wszechstronnego życia pokojowego daje więcej chwil samotności, skłania do refleksyi i wewnętrznego wyrobienia się, albowiem widzimy tyle cierpień, żałoby transportów rannych, pogrzebów, wielu inwalidów bez rąk, nóg, obłąkanych, ciemnych, te rzewne i częste odprowadzania i pożegnania dzieci i żon z ojcami-żołnierzami, długie szeregi ewakuowanych z niemowlętami i dziećmi, całym dobytkiem tygodniami znoszą przykrości wędrówki, te ślady zniszczenia sąsiednich okolic, częste wypadki skrajnej nędzy, nawet śmierci głodowej i t. d. Mało jednak ludzi nad tem się zastanawia, jedni się bawią, wypełniając miejsca rozrywek, chcąc jakby wynagrodzić sobie przygnębienie z czasów inwazyi czy uchodźtwa

i oddają się rozpuście tak cynicznie, jak chyba starożytni na bakchanaliach, drudzy są zupełnie złamani i apatyczni, nielicznych tylko cierpienie wyszlachetniło: ci więc skorzystali z tej nauki, którą mieści ofiara tylu dzielnych ludzi, ginących codziennie na polu bitew, ta krew przelana uczy ich strzedz pilnie honoru przez całe życie, nie szukać karyery i majątku nieuczciwie, lecz karnie, wytrwale i po obywatelsku spełniać swe obowiązki, choćby skromnego stanowiska, zastąpić luki, wojną spowodowane, u nas tem cięższe, żeśmy chronicznie cierpieli na brak ludzi, uczy dalej okazywać bohaterstwo we walce z namiętnościami, tchórzostwem i kłamstwem, uczy zachowania codziennie miary w naszych stosunkach: w jedzeniu, piciu, rozmowie, pracy, zabawie, w kontakcie z płcią drugą, uczy dążyć do utrzymania jedności i zgody narodowej i społecznej, opartej na wzajemnej chrześcijańskiej miłości wszystkich warstw narodu, złączonych w jedną rodzinę i zmierzającej do dobra ogólnego.

W tej wojnie, jak wogóle w dziejach świata odzwierciedla się myśl Boża, że tylko zaparcie się siebie i cierpienie, współczucie i żywy altruizm stopniowo doskonalą człowieka, dają mu wewnętrzną harmonię i szczęście.

Tak wojna mimo wszystko jest ożywczym fermentem, który powoduje procesy zamian wartości, wnosi ruch, niweczy dawną, może przestarzałą formę i treść bytu przez silne kontrasty wyrafinowanego bezprawia i złości ludzkiej z jednej strony, a wysokiej działalności etycznej i poświęcenia z drugiej strony, przedstawia obie strony natury ludzkiej: tak jej zepsucie i ciążenie ku złemu, jak i dążność do ideału i dobra — w świetle tak jaskrawem, że w czasach pokoju byłoby to niemożliwem. Przez to jest, można powiedzieć, surogatem jednego z czynników kultury, przygotowywa olbrzymi wzrost sił, zbiera i ukrywa energię potencyalną, aby w najbliższej przyszłości mogła błyskawicznie zamienić się w energię kinetyczną i wnieść nową formę i oryginalną treść życia.

Dr. Stanisław Salkowski.





POGRZEB LEGIONISTY.

TESTAMENT.

Jeśli Cię kiedy po nas, bracie młody,
coś jest przyszłością Polski, jej nadzieją,
los lub ciekawość lub tęsknota zagna
nad Stochód kręty i nad mętne wody
Styru, gdzie wydmy piaszczyste szarzeją
w mrocznym pierścieniu borów i gdzie bagna
po nocach mdłymi złocą się ogniki;
gdzie krzyże wielkie, niby na Golgocie,
chylą cię strojnie w fartuszki dziewczęce
(zabobon dziwny), a wśród nich, by dzikiej
symbol przemocy okrutnej, we złocie
krzyż bizantyjski urąga ich męce —
jeśli się kiedy los zagna w Polesie
szlakiem, co nogi nasze okrwawiły
i dłonie nasze w znoju wyrąbały,
gdzie drzewo drzewu, fala fali niesie
powieść o dziwnem wojsku, gdzie mogiły
liczne rozsiane, a na każdej biały
krzyż Polsce jedno przekazuje imię
i jeden żywot streszcza prosty, krótki,
a jakże piękny! kuty nie w marmurze,
ale w ołowiu i w armatnim dymie —
niech każdy grób ten, strojny w niezabudki,

jedną pieszczotę ziemi tej, gdzie róże,
krain szczęśliwszych kwiat, pono nie rosną,
i niech rozsiane te młodzieńcze kości —
kości, co kiedyś, kiedyś po nas może,
jakąś złocistą odrodzenia wiosną,
gdy kłosem wzejdzie krwawy siew przeszłości,
pług chłopski z wolnej już ziemi wyorze —
niechaj ci one, dziecię, opowiedzą,
jakeśmy trwali tutaj — huf mścicieli,
niech ci opiszą te straszliwe boje,
gdy śmierć szła luta ku nam każdą miedzą,
niesława żadną! jakeśmy ginęli,
lub zwyciężali — i niech serce Twoje
uderzy dumą, że jesteś Polakiem!

Tobie o dziecię, nie wam, obojętni,
rówieśni moi, ani Wam, o starce,
których szlak żółwi nie był naszym szlakiem,
nie wam, o trupy! których pierś nie tętni,
coście nam byli jeno li potwarce,
albo grabarze, i nieraz zdradziecko
lżyli trud święty, nasze znoje krwawe,
łzą krokodylą darząc nas jedynie —
tobie, o chłopcze, dla ciebie, o dziecko,
co z mlekiem matki wessałeś niesławę
swego narodu i czysteś, w godzinie
spoczynku nocnej, przy blasku ogniska
obozowego, po bitwie straszliwej,
po której dotąd w głowie dziki zamęt,
po ogniu takim, że kto był w nim zblizka,
a wyszedł z niego przytomny i żywy,
ten piekło przeżył — żołnierski testament,
list ten do Ciebie kreślę na tornistrze.

Ilu nas legło? — Bóg jeden to zliczy
przy porachunku i we wieniec wplecie
męczeński Polski te duchy najczystsze!
Jak walczyliśmy? — to zapytaj dziczy
moskiewskiej, co nas szturmowała, dziecię,
redut, placówek naszych i okopów,
o które długie pięć dni i pięć nocy
w proch rozbijały się szarże i szturmy —
drutów, na których pokotem czeiń chłopów
we krwi się kładła, spędzona z północy,

kozackim batem gnana, by do turmy,
na ostrza naszych bagnetów i działa!

Cośmy przeżyli? — niech ci ziemia powie
zryta, wyrwane drzewa granatami!
Czy krew się nasza tam owocnie lała?
Czy Polska zrodzi się w strzeleckim rowie?
Czy chwast wyrośnie na nim i nad nami? —
nikt tego dzisiaj nie powie ci, dziecko,
gdy ziemię armat dym skrył! a cóż słowa,
choćby najbardziej szumne, kiedy skrzeczą
wkrąg mitrajliezy?... zresztą bo kupiecką
rzeczą rachunek i dla niego chowa
Bóg kupce z łokciem — żołnierską jest rzeczą
walczyć i naprzód iść, a my żołnierze!

Lecz wiem, najmłodszy bracie mój, to jedno
w tym gęstym mroku ciężkiej niepewności,
co nas tak dławi, i w to jedno wierzę —
pewnik tak jasny, iże przy nim bledną
wywody mądre: oto, że gdzie kości
na szalę cisnąć, przeważa się szala,
gdzie krew się leje, tam krew tylko znaczy,
gdzie człek się staje ludziom, jak zwierz zwierzem,
i gdzie brat brata bagnetem obala,
syn w ojca mierzy, tam mierzą inaczej —
tam siłę siłą, męstwo męstwem mierzą!

A więc te kości nasze, co bieleją
szlakiem dalekim, krew nasza, co ciekła
na wszystkich polach, kędy szła nawała,
zbudzone męstwo nasze, co nadzieją
jedyną ludów niewolnych, i wściekła
siła rozpaczy, co nas garstkę gnała
na przemoc wrażą, przewagę ogromną,
choćbyśmy wszyscy legli tu pokotem
i nikt nie wrócił w rodzinne pielesze —
one się za nas i o nas upomną
głosem, co trąby archanielskiej grzmotem
będzie i ogień w piersiach tych wykrzesze,
co byli zimni na wasze lamenta,
ślepi na wasze nędzne memoryały,
głusi na wasze biadanie żebracze:
o tchórzów zgrajo! co jeno pamięta

bicz hańby, miecza przepomniawszy chwały,
i tak nad Polską, jak nad trupem kracze...

Przez krwi głos święty Polska zmartwychwstanie,
gdy krew ją nasza z win dawnych obmyje,
męstwo tchnie nasze w nią do życia prawo;
na mogił naszych powstanie kurhanie,
dłonie je nasze wywalczą, niczyje
więcej przez orkę tę znojną i krwawą —
pomnij to chłopcze, choć nas już nie będzie!

I rośnij w słońcu, krzep ciało i ducha —
Ty wojny dziecię, ty wykołysany
nie przez Poezyi śpiewanie łabędzie,
lecz w armat huku, dla którego krucha
stal w rękach będzie i obce kajdany.

O! chłopcze! świętą, krwawą ci spuściznę
pozostawiamy! Ty nasz bagnet rdzawy,
albo oczyścisz, gdy zajdzie potrzeba,
i jak my, sięgniesz po wolną Ojczyznę,
lub go przekujesz na młot i nim Sławy
posąg wykujesz, co sięgnie w strop nieba...

Ty zasię Polsko legionowych znaków,
którą z nas każdy, by sakrament niesie,
w obliczu wroga i śmierci i Boga
powiedz potomnym, iżeśmy Polaków
imię wsławili z Karpat po Polesie —
jak to na Górze Polskiej bitwa sroga
wrzała i polska pierś krwawiła na niej —
i jak w pamiętny ów lipca początek
tysiąc dziewięćset szesnatego roku
Legiony Polskie: piechota, ułani
i artylerya, rubinowy wrzątek
krwi młodej lały o świcie i mroku,
w męstwie się wzajem chlubnie prześcigając —
żeśmy walczyli jak lwy, żeśmy trwali,
jak skały w ziemi, jeśli się cofnęli,
to nie jak gnany, osaczony zając,
lecz jak lawina, co wieś sobą wali,
jeśli ginęli, to jak huf Mścicieli!

Pozycye, 28. lipca 1916 r. *Józef Relidzyński*
ppor. Leg. Pol.

Modlitwa Legionów przy grobie Chrystusa r. p. 1916.

Przy Twoim Grobie, Jezu Chryste,
Po latach w pełnej stojąc zbroi,
Do Ciebie wznosim modły czyste
Żołnierze polscy słudzy Twoi...

Jako służyli Tobie ojce,
Skrzydlaci zbroją i pancerni,
Tak my Ci chcemy zostać wierni
Jeno niewoli skrusz ogrojce!

Przy Twoim Grobie, Chrzyste Panie,
Na baczność stojąc dziś w pokorze
Błagamy niech się Polska stanie
O Wielki, Mocny, Święty Boże!

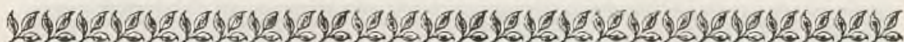
Jakoś zwyciężył śmierci księstwo,
I rozkołysał ziemi łono...
Tak daj nam Panie na zwycięstwo
Chorągiew życia nieść czerwoną!..

U Twego Grobu, Jezu miły,
Prezentujemy jasne bronie –
O zwól nam – choćby u mogiły –
Wytchnąć na Matki wolnem łonie!

Przed Twoim Grobem, Jezu Chryste,
Chylim bagnety i pałasze...
Błogosław serca nasze czyste
I krwawe ręce nasze – amen!

JÓZEF MĄCZKA
legionista.



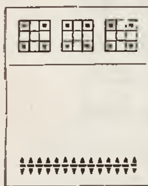


Ćwiczenia pułkowe.

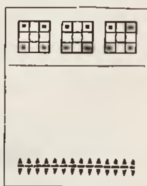


Wśród ram lasòw zielonych, na szerokich błoniach,
Lśniąc srebrną stalą szabel, na swych dzielnych koniach,
Ćwiczył pulk drugi białych Ostoi ułanów,
W pośród łąk barwnie kwietnych i wołyńskich łanów.
Popłynął sygnał trąbek w bory dźwięcznym śmiechem
I długo brzmiał po niwach, potem skonał echem
W niebie, co się błękitnym rozbiło namiotem
I świat cały darzyło słońca ciepłem złotem.
Rotmistrz wyciągnął szablę, podniósł ją wysoko,
Cicho stały szwadrony. Komendantów oko
Śledziło bacznie wszystkie dawane nią znaki.
Naprzód, marsz! Porwały się konie, jakby ptaki
I szły kłusem przez pola, aż nad lasów brzegi,
Łamiąc się zgodnie w zwrotach szereg za szeregi.
W tem powstrzymano konie, zmieniły się szyki,
Słychać trąbki i komend dawanych okrzyki.
Jęknęła ziemia. Głuchym tętentem się skarży.
Pułk frontem rozwiniętym mknie w szalonej szarży,
A słońce, co z błękitòw słało lśniące groty,
Rzuciło na ułanów odblask szczero-złoty,
I zdało się, że wiek się na sekundy mierzy,
Że to nie pułk Ostoi, ale szwoleżerzy!

Alfred Łoś, uł. 2. p. uł. 6. szw.









Z 4. PUŁKU PIECH. LEGIONÓW.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Nadzieje ogólne wszystkich zawodzą; większość nadesłanych wieści jeszcze i obecnie z pola walk, a tylko wyjątkowo cywil coś doniesie Owszem liczba służących pod bronią Chyrowiaków, o ile zdołaliśmy skonstatować, już 500 przekracza.

Doktorat praw otrzymali w Krakowie: Kol. Ludwik Scheitter i Bolesław Machnicki. Dr. Jan Olszewski ze Lwowa doniósł, że ślub jego z p. Stefanią Kastelewiczówną odbył się w Jaworowie. Otrzymaliśmy też zawiadomienie o ślubie por. od ułanów Henryka Jakubowskiego z hr. Maryą Resseguier de Miremont.

Staroście Kazimierzowi Chłapowskiemu miasto Przeworsk nadało tytuł obywatela honorowego za położone dla całego powiatu zasługi przy odbudowie i w akcyi ratunkowej.

Kol. Eustachy Korwin Szymanowski został w Warszawie d. 5. lipca dyrektorem Banku ziemiańskiego.

Dr. Gustaw Zaremba donosi z Lublina, że pracuje w szpitalu dla rannych Legionistów, a otrzymane z Chyrowa broszury skargowskie rozdziela chorym kapelan X. Jeniewski.

X. Mieczysław Kuznowicz nadesłał nam wydaną przez siebie broszurę p. t. „Zadanie względem przyszłego pokolenia w dobie obecnej".

Kol. Roman Gluziński pracuje dalej w biurze kopalni węgla Grodziec koło Będzina w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Odznaczenia wojskowe w ostatnich czasach otrzymali: Dr. Karol Morawski, lekarz w Krakowie, Adam Mosiewicz por. 80 p. p., X. Józef Antoniewicz, kapelan garnizonowy we Lwowie, Hr. Adam Stadnicki, służący przy pociągu maltańskim, Wiktor Berezowski podp. 11. p. artyl. konnej, Rotmistrz ułanów, Wawrzyniec Łobaczewski żel. Krzyża, Edmund

Zieleniewski por. 1. bat. Saperów, Dr. Gustaw Zaremba lekarz Leg. polskich.

Od O. Stanislawa Hankiewicza z Rodezyi, misyi afrykańskiej doszedł nas urywek z listu następujący: „Kwartalnika zeszyt pierwszy doszedł... Ojciec zgadł dobrze, myśmy tu latarnikami. Na górce mieszkamy, ale nafta się nam skończyła, więc świeczkami się ratujemy kaplicznemi, a ciemno dokoła, bo nie wiemy co się dzieje poza naszą skałą i latarnią, a nie lzia latarni opuścić, bo oprócz znanych ojcu racyi (internowani przez rząd angielski) lwy nam nie dają. Jest ich tu kilka w najbliższej okolicy, z tych jednego, starego ludożercę, zastrzelił na miejscu blizko naszego domu mieszkalnego, bo o 180 kroków O. Czarliński. Łaziła ta bestya po naszej górce popod domy, po podwórzu, i to za dnia, i polowała sobie na nasze kozy... My żyć — żyjemy, lecz mamy coś niecoś z czyśca w naszem tu życiu“.

O pracy X. Stanisława Dąbrowskiego, Benedyktyna opactwa Emaus w Pradze, doszły nas następujące wiadomości:

Opiekunem „Kuchni polskiej“ wogóle wychodźców jest ksiądz Dąbrowski, który od początku walki światowej pracuje i pomaga, gdzie tylko do pracy i pomocy znajduje sposobność. Opiekuje się on i bratnią pomocą akademików polskich w Pradze, która ze wszechmiar na pomoc zasługuje. Trzeba dla kraju, który tyle młodzieży traci w walkach, ratować każdego młodego człowieka, gdyż ich kraj tyle będzie potrzebował jak wojna się skończy. Warto, aby ten kraj pamiętał o tych, których los rzucił do Pragi czeskiej i pomógł im przetrzymać ciężkie czasy. Między młodzieżą polską w Pradze jest wielu takich, którzy pochodząc z Królestwa Polskiego i Litwy, są obecnie oderwani od swych rodzin, których wojna zaskoczyła tu na studyach — i przerwawszy ich stosunki z krajem, odjęła im i środki utrzymania. Komu na sercu leży, aby młodzież ta mogła przeżyć korzystnie czas wojny, niech spieszy z pomocą, w której X. Dąbrowski (klasztor Emaus) chętnie będzie pośredniczyć. Bratnia pomoc zarządza również biblioteką polską, z której Polacy, w Pradze mieszkający , mogą wypożyczać sobie książki. Biblioteka ta była i jest wielkim dobrodziejstwem dla nich i zasłuży sobie również poparcie, i niejedna książka, leżąca w domu bez użytku, pełniłaby tu posłannictwo (Bratnia pomoc, Praga, I., Jilska ulica l. 11).

W ubiegłym roku w Krakowie pracował w głównym zarządzie ratunkowego komitetu K. B. K. kol. Romuald Niedźwiedzki.

Z kartek porucznika Stanisława Jakubowskiego: Feldradiostation N. 11, Feldpost 11.

15/5. Dziękuję pięknie za broszury. Równocześnie wysyłam zaległe wkładki do Związku. Od Koła Lwowskiego dostałem bardzo serdeczny list z powinszowaniem na imieniny. O ile wnioskuję Koło to prosperuje mimo ciężkich warunków bytu wcale dobrze. U mnie nic nowego, gospodaruję zawzięcie w polu i w ogrodzie. Tłukę kaczki nad

Turyą, na które brata Radomskiego zapraszam niniejszem, bo jest ich taka moc, że sam nie mogę dać rady.

17/7. Bardzo już dawno nie pisałem, nie podziękowałem nawet za Kwartalnik. Stało się to dlatego, że wraz z rozpoczęciem moskiewskiej ofenzywy i na mnie się grubo więcej roboty zwaliło, niż za czasów zastoju w operacyach. Posyłam kilka nowych fotografii, bo do ogólnego zbioru może się przydadzą. Zbieram obecnie plony moich agronomicznych wiadomości i jakkolwiek nie wiele ich posiadam, nie powstydziłby się żaden zawodowy agronom dać na wystawę mych jarzyn i zboża. Nawet Br. Radomski nie miałby nic do zarzucenia. Nie życzyłbym tylko sobie, żeby resztę Moskale zbierali, ale może do tego nie przyjdzie. Gdyby przyjść miało,, to przejadę pługiem po mych cudnych ogórkach, kalafiorach, kapuście, groszku i pomidorach, a dopiero potem każę osiodlać siwka i robię fugas chrustas.

31/8. Sprawozdanie szkolne, nawiasem mówiąc bardzo zajmujące, i kartkę otrzymałem już dawno. Znów przebywam okres potarganych nerwów i miałem kilka zmartwień i przejść, o których jednak na razie zamilczę. Armaty grzmią ustawicznie, ale na jednym miejscu już od kilku miesięcy. Moskale napróżno psują amunicyę. Wolne godziny spędzam w polu, strzelając kuropatwy, których tu jest moc nieprzebrana.

10/9. Dowiedziawszy się z kartki koch. O., że 16. rozpoczynacie rok szkolny, przesyłam serdeczne życzenia, aby wszystko pomyślnie się powiodło, by nowy rok szkolny nie zaznał przeszkód roku 1914. Spodziewam się, że one nie nadejdą. U nas cudna jesień, akacye kwitną po raz drugi, więc zanosi się na długotrwałą polską jesień... Ciągle się czuję jakiś nieswój i roztargniony, a tu tymczasem przy mem zajęciu trzeba mieć bardzo skupioną uwagę i spokój zupełny. Mrowie mię przechodzi na myśl o trzeciej kampanii zimowej, która zdaje się być nieuniknioną.

Prof. Władysław Rylski, służący obecnie w 7. p. ulanów jako podporucznik, pisze z pola: „Z całego serca dziękuję za gazetkę. Czytam już drugi raz i myślą jestem z Wami, którzy nigdy o nas nie zapominacie. W r. 1915. spadając z przestrzelonego konia przetrąciłem sobie kolano i zostałem po wyleczeniu odkomenderowany do kadry jako komendant szkoły podoficerskiej. Zaszczytną tę posadę zajmowałem aż do lata 1916. i znowu marsz w pole. Obecnie siedzę w Karpatach, co mi humoru nie poprawia, bo góry lubiałem zawsze tylko na obrazkach. Inż. Krobicki jest już od 1914. w niewoli rosyjskiej. Kol. Wacław Szujski służy razem ze mną, ale jako superarbitrowany na front nie pójdzie, tylko pozostaje w kadrze jako oficer prowiantowy. Porucznik Dr. Mieczysław Zerygiewicz został niedawno przydzielony do ukraińskiego legionu. Brat mój Franciszek służy w Lublinie przy komendzie obwodowej. Nie macie pojęcia, jak bardzo chciałbym Chyrów zobaczyć. Kiedy ta wojna się skończy! ?“

Z obecnych teraz we Lwowie członków Związku Chyrowiaków na zebraniach Lwowskiego Koła częściej bywają: Dr. S. Salkowski, Dr. Zygmunt Glixelli, X. Dr. E. Jełowicki, prof. Stanisław Głowacki, Dr. Karol Nahlik, Stanisław Sokalski, Dr. J. Rosinkiewicz, Jan Czyżewicz, K. Toepfer, Dr. J. Aleksiewicz, J. Polaczek, J. Linde, a czasami inni Koledzy, przybywający z frontu chwilowo do Lwowa.

Doszła nas wiadomość, że kol. Konstanty Cywiński przebywa jako jeniec rosyjski w gub. Permskiej.

W Radawcu, majątku kol. Józefa hr. Stadnickiego udzielali w wielkim poście rekolekcyi ludowych XX. Bisztyga i Harmata.

Kol. Rafał Cywiński otrzymał z wojska urlop i z wielką energią zabrał się do odbudowy zrujnowanego zupełnie przez wojnę Delejowa, gdzie wszystko zastał w gruzach; dla braku ludzi sam kierował na wiosnę pługiem parowym.

X. Dr. Maryan Morawski za zeszłoroczną pracę w szpitalach krakowskich otrzymał odznaczenie Czerwonego Krzyża, a w tych dniach wyjechał do Szwajcaryi dla poratowania zdrowia.

O. Maryusz Skibniewski i O. Augustyn Dyla bieżący rok szkolny spędzą w Lainz pod Wiedniem.

Legionista Kazimierz Głuchowski pisuje w „Dzienniku Narodowym“ i w „Wiadomościach Polskich“, brał też udział w uroczystości rekoncyliacyi katolickiej świątyni w Radecznicy w Lubelskim.

Dr. Jerzy Rosinkiewicz wrócił z Białej do Lwowa na dawną posadę, a w Kole Związku Chyrowiaków miał dwa odczyty.

Dr. Władysław Ruebenbauer służy dalej w Przemyślu przy intendanturze.

Dwór i majątek Podhajce kol. Jana Czyżewicza zostały bardzo skutkiem wojny zniszczone, a właściciel przebywa we Lwowie.

Prof. Juliusz Szawłowski ożenił się i jest nauczycielem gimnazyum w Orłowej na Ślązku.

Inż. Edward Szayer wciąż jeszcze na włoskim froncie, choć wciąż się spodziewa powrotu do kadry.

Z kartek O. K. Konopki, kapelana IV. p. p. Legionów. „Wysyłam Ojcu ilustracyę naszej kaplicy, w której wspaniałą mieliśmy rezurekcyę.

Za dwa tygodnie urządzamy tu kurs przygotowawczy do matury, jeśli więc możecie, przyślijcie mi dla jednego chłopca historyę Zakrzewskiego. O naszej uroczystości, jakąśmy obchodzili w rocznicę naszego pułku pewnoście w gazetach czytali. Obecnie wieczorami odprawiamy krótkie nabożeństwo majowe.

U nas wciąż jednako, tylko Moskale coraz więcej do nas biją Jedliśmy niedawno na stołach przed kwaterą obiad, ale musieliśmy uciekać z obiadem do ziemianek, gdyż szrapnele zaczęły pękać nad nami. Za Zakrzewskiego „Bóg zapłać“ w imieniu tego chłopca, który się będzie

uczył. Dziś niespodziewanie odwiedzili mnie nasi poczciwi chłopcy: Jacek Pieniążek, W. Bochenek, K. Matkowski, K. Kamieński, i przed odejściem musimy Ojcu wysłać pozdrowienia wspólne.

Wczoraj byłem w Legionowie i spotkałem tam Sichrawę, gdy z kompanią wybierał się na sianokosy. Nie poznał mnie w mundurze i na koniu. Prosiłem komendę, by mu pozwolono jechać do egzaminu.

Wracając po załatwieniu różnych interesów z Krakowa, przejeżdżałem po drodze na front przez Warszawę. Śliczne miasto, a i ludzie serdeczni i szczerzy, jakby najbliżsi znajomi. Wojska niemieckiego na ulicach prawie nie widać.

Moskale nad naszym rowem znów częściej strzelają, a czasami to i mówić trudno wskutek ognia polówek, które tu nazywają pyskówkami. Czasem pod wieczór jedzie eskadra: 20 i więcej aeroplanów niemieckich i austryackich; wtedy niebo całe zakwitnie białymi i czerwonymi kwiatkami, — to moskiewskie szrapnele, którymi je ostrzeliwują. Patrzeć na taką gonitwę to wielkie naprężenie nerwów.

Wiadomość o stypendyum Związku Chyrowiaków dla Legionisty przyjęto w Komendzie z wielkim aplauzem, pewnie już otrzymaliście podziękowanie. Dodam, że w naszym pułku jest tak zwana kasa zapomogowa. Każdy z oficerów płaci 10% ze swej gaży. Z kapitału w ten sposób utworzonego daje się 30 kor. każdemu rannemu żołnierzowi, gdy idzie do szpitala, udziela się pożyczek i pokrywa różne wydatki wspólne i reprezentacyi pułkowej. Z Chyrowiaków w ostatnich bitwach nikt nie zginął. Niedawno widziałem Hohendorffa, Matkowskiego i Pieniążka."

Kol. Józef Mencel donosił w lipcu z Pawełcza pod Stanisławowem, że gospodaruje w trudnych bardzo warunkach dalej, oraz, że brat jego Tadeusz, podporucznik 13. p. ułanów, był w domu na urlopie.

Prof. Tadeusz Urbańczyk donosił z Chrzanowa: „Właśnie niedawno wziąłem udział w jubileuszu 25-lecia naszej krakowskiej akademickiej Sodalicyi, która przez wojnę i takie ważne wypadki, jak śmierć śp. O. Bratkowskiego, niesłychanie przerzedzona, zdołała dopiero teraz dzięki O. Wojtoniowi cokolwiek się zebrać. Tam to właśnie spotkałem się z moimi kilku starymi znajomymi, jak z X. Winkowskim, Dr. Bulandą, Machnickim Bolkiem i z innymi, z którymi się tak żywo pracowało w okresie najlepszego tej Sodalicyi rozwoju. Kol. Stanisław Koszko jest w niewoli rosyjskiej na Syberyi, skąd niedawno pisał do Z. Stockiego. Prof. Józef Piasecki jest na stałej posadzie w IV. gimnazyum w Krakowie. Brat mój Staś przygotowuje się do egzaminu polityczno-administracyjnego. Nasz miejscowy w Chrzanowie Związek rękodzielniczy z wybuchem wojny oczywiście stanął, a wszyscy starsi chłopcy, którzy go tworzyli i rozwijali, służą obecnie w różnych stronach w wojsku i utrzymują ze mną bardzo miłą korespondencyę, podobnie zresztą jak i niektórzy moi uczniowie, którzy niedawno zostali wzięci".

Dr. Franciszek Bubeniczek został niedawno odznaczony złotym krzyżem i jako komisarz służy dalej w Lublinie, skąd donosi: Wkrótce z powodu wprowadzenia samorządu miejskiego otrzymam inne przeznaczenie, choć w każdym razie w Lublinie. W oddziale skarbowym tutejszej komendy jest kol. Franciszek Rylski; niedawno przybył do Gubernii jako praktykant konceptowy Dr. Stanislaw Łoś.

Dr. Stefan Glixelli został profesorem jęz. francuskiego w szkole realnej we Lwowie.

Dr. Stanislaw Jezierski, porucznik 56. p. p. dostał się na wiosnę do niewoli rosyjskiej.

Kol. Włodzimierz Jełowicki opuścił swój majątek Chocimierz koło Tłumacza w ostatniej chwili przed nową inwazyą i przebywa we Lwowie.

Kol. Wojciech Ambroziewicz porucznik w 32. p. dział polnych otrzymał odznaczenie.

Dr. Albert Knaur pracował w ubiegłym roku jako kandydat adwokacki we Wiedniu, ale we wrześniu wzięto go do wojska i przydzielono do audytoryatu.

Dr. Kazimierz Papara został podporucznikiem w 13. p. ułanów.

Dr. Franciszek Sztuka ożenil się i został asystentem na wydziale medycznym w Krakowie.

W dziennikach w celu odnalezienia kol. Horodyńskiego ukazała się następująca notatka: „Dominik Horodyński, c. i k. nadporucznik I. pułku ułanów, ranny dnia 29. marca 1915 pod Molnar-Vagas koło Bartfeld w Karpatach, dostał się do niewoli rosyjskiej, od tego czasu brak wszelkich wiadomości. Rosyanie mieli go podjąć i odesłali do szpitala ks. Dołgoruki albo hrabiny Bobryńskiej koło Dukli, lekarzami byli Dr. Ablof i Terihof. W tej bitwie brały udział pułki 46. i 47. piechoty syberyjskiej pod pułkownikiem Trembińskim, przynależne do dwunastej dywizyi syberyjskich strzelców generała Sulimowa, szefem sztabu był Meszkowski, adjutantami Kurkutof (ranny) i Nikołaj Władymirowicz Michajłow. — Ktokolwiekby o tym zaginionym wiedział, niech raczy zawiadomić tą samą drogą, albo do szwedzkiego Czerwonego Krzyża, Stockholm, Sinnegatan 77“.

Kol. Karol Dziubaniuk-Wiśniewski, służący przy 35. p. p. wyruszył w pole w drugim roku wojny, skąd donosil: „Od dwu tygodni znajduję się na froncie rosyjskim, ale w operacyach żadnego udziału nie biorę. Cisza od kilku miesięcy bez przerwy, tylko pojedynki pukawek, zresztą nieszkodliwych przypominają, że jestem na wojnie. Pozatem życie par excellence pokojowe dostatnie. Możebyście przyslali mi jakich broszur, bo choć mam od kolegów trochę beletrystyki, ale tak błahej treści, że niepodobna czytać; wziąłem ze sobą św. Augustyna „Confessiones“, ale w tym czasie już kilka razy przeczytałem.

Wieczór! Siedzimy wspólnie towarzysze najbliższi, odwróciwszy

się z gniewem od zachodzącego słońca, a zapuściwszy wzrok przez bagna w daleki widnokrąg, z cicha gwarząc, marzymy. Cicha a nie mniej potężna radość życia ogarnęła nas tutaj, więc i złe wspominamy dobrze, dobre zaś wydaje się nam być snem słodkim, naprawdę wiośnianym. Gwarzymy zaś o wszystkiem, samotność zbliża ludzi, znosi różnicę wieku. Otworzywszy więc serca, rozmawiamy o tem przeszłem, o tych, którycheśmy kochali, i ciągle tak bardzo kochamy, o snach przeżytych na jawie, ba! nawet o przykrem z nich przebudzeniu. I tak cicho spokojnie i dziwnie radośnie przepływa nam życie. Nie budzą nas z tej halucynacyi ni pukawki nowsze i starsze, mniejsze i większe, ni monotonne przytakiwanie karabinów maszynowych. Wtedy myśmy „nie z tego świata“, jak powiada Biblia. I czy może być stan rozkoszniejszy, zdrowszy i szczęśliwszy dla nas nad ten, w jakim żyjemy? Czując w sobie wzburzającą tę potężną strunę radości życia, śpiewamy pieśń na chwałę Jego myślą i czuciem, słowem i czynem. Cieszymy się jak dzieci, cieszymy się kwiatem polnym, wyrosłym wśród gruzów, cieszymy się i myszką polną, która nam różne psoty wyrządza w naszych salonach. Tyle o nas. Co zaś do tych naszych imienników, chodzących w mundurach, to i oni mają się nie gorzej. Mają co jeść, pić także, śpią wygodnie, a raczej romantycznie, czegoż im więcej potrzeba! Tak więc obie strony naszego ja są zadowolone, pierwsze nawet szczęśliwe: życie romantyczne wśród ciągłych zmian zachwyca nas. Mój Boże! dzieciakom cały świat we wszystkich jego formach i przejawach piękniejszym się zdaje, a myśmy się tu stali dziećmi wojny i szczęścia. Kończę już, bo się ściemnia coraz bardziej, muszę zaglądnąć do naszej willi, póki światło jakie takie, by przygotować do snu, bo ze światłem bieda, na wagę złota idzie.

Dzięki najserdeczniejsze za niespodziankę w formie gazetki i broszur; pożeram dosłownie wiadomości w niej zawarte. Nie macie pojęcia, co znaczy poczta odebrana w polu, tego określić się nie potrafi. Tę kartkę smaruję na of. feldwachu, jako komendant jestem pierwszy raz; zajęcie bardzo odpowiedzialne, muszę baczyć na wszystkie strony, by przez nieopatrzność jakiejś krzywdy nie wyrządzić tysiącom. Mochów obserwuję, widzę ich dokładnie kręcących się około swych pozycyi. U nas spokój niezamącony potyczkami. Trzymamy się dzielnie, nie puścimy ich na krok dalej: pamiętamy o naszych drogich zostawionych w rodzinnych centrach, ale i Wy sprzyjajcie nam waszemi modlitwami, byśmy byli prawdziwie tarczą w niebezpieczeństwie.

Przykrą mi przysłał Ojciec wieść o śmierci ś. p. O. Zatłokiewicza. Biedny O. Rostworowski rozstał się z swym wiernym towarzyszem wygnania. Ja dzisiaj znowu komendantem na oficerskiej warcie polnej. Dzień pogodniejszy ale więcej pukaniny obustronnej, choć do niczego ona nie doprowadzi. Spokój będzie dalej panować, jak za dni poprzednich, ataki na naszym odcinku nie mają racyi bytu, wnosząc choćby

tylko z fortyfikacyi — jesteśmy wielką twierdzą, krytą na wsze strony. Zadowolony jestem, że skończyły się dni beznadziejnej i męczącej wegetacyi w kadrze, że już jestem na froncie, a choć życie to rozmaicie się klei, jak zawsze na wojence, przecież bardziej celowe i jakoś skończyć się musi.

Dziękuję najserdeczniej za paczkę broszur, dziś zrana odebranych. Prawdziwe dobrodziejstwo wyświadczył mi Ojciec, bo mam teraz co czytać mym ludziom w wolnych chwilach, a jest ich dosyć. Dzisiejszy dzień znów smutny, ponury, wicher z artyleryą wygrywa wściekłe serenady, a ja przysłuchuję się tym wyciom obserwując, gdzie padają granaty. Zresztą na froncie naszym spokój, wszystko normalnie żywot wiedzie, nie wiedząc o głodzie, nie wiedząc o biedzie. Zdałoby się tylko słońca więcej i ciepła, bo na lipiec trochę za zimno, a może w tym roku lata wcale nie będzie.

Od trzech dni zmieniłem locum, przesuwając się o 3 km. na prawo. Mam widocznie pecha, bo tu jeszcze idealniejszy spokój aniżeli pod S., tu już nawet artyleryjskich pojedynków niema, więc życie bardziej pogodne niż dawniej, roboty również mniej. Samo miejsce bardziej cywilizowane, znać już kulturę wszystkiego po trochu, nawet domów kilkadziesiąt, wprawdzie dobrze zniszczonych i bezpańskich, sterczy opodal naszych pozycyi. Jestem zadowolony narazie z tej metamorfozy, nie wiem, czy tylko długo tu zabawię, bo mam nadzieję, że za kilka dni pomaszeruję na Trembowlę, na którą codzień spoglądam".

Dr. Władysław Furgalski ożenił się i jest kandydatem adwokackim w Drohobyczu.

Inż. Jan Matkowski, podp. 2. komp. saperów, pisał z pola: „Za otrzymaną gazetkę miałem dłuższym listem podziękować, ale tymczasem otrzymałem upragniony urlop, więc trzeba było z niego skorzystać. Odwiedziłem biedną naszą Galicyę, byłem i w prześlicznej naszej Warszawie; obejrzałem ją dobrze, może ona być dla nas pod wielu względami wzorem. Wróciłem znów w pole, ale teraz trudniej jakoś się znów do życia polowego przyzwyczaić. Mochy walą bez przerwy artyleryą, widocznie mają nakazaną ofenzywę. Cieszyłbym się, gdybym po wojnie mógł znów Chyrów obejrzeć".

Podp. 11. p. artyl. pol. Oskar Wopaterni z włoskiego frontu znów wrócił na rosyjski, a w czasie wakacyi otrzymał urlop do Lwowa, gdzie zdał egzamin polityczny.

Kol. Kazimierz Kalkstein, służący przy ułanach niemieckich na Litwie, pisał: „Wiosna tutaj była w całej pełni, wszystko wspaniałą zielonością pokryte, a nasze kwatery przedstawiają się nadzwyczaj ładnie. Przed każdą znajduje się miły ogródek, otoczony parkanem z drzewa brzozowego, wszędzie ład i porządek, aż miło okiem rzucić. O uprawę odłogiem stojących pól nasz zarząd się postarał i w okolicy pozostała ludność z naszą pomocą obsiala wszystko. Ja przez pewien czas mia-

łem powierzone kierownictwo samodzielnego posterunku, a obecnie znów znajduję się przy moim szwadronie".

Por. Adam Strzelecki, służący przy 13. p. haubic obr. kr. donosił: „Pułk nasz wiedeński, czysto niemiecki; podczas obecnej ofenzywy rosyjskiej na początku czerwca nie zbywało wcale na krytycznych momentach nawet dla nas artylerzystów, ale i tym razem uchodziło mi jakoś na cało, raz mię tylko kula karabinowa poskrobała po palcu, ale tylko po wierzchu. Najprzykrzejszą rzeczą na wojnie to t. z. życie cygańskie; postoi się gdzieś dzień dwa jakoś się człowiek urządzi, aby pod gołem niebem nie spał i przed deszczem się schronił i gdy to już gotowe, aliścii trzeba wędrować dalej i znów zajechawszy na nową pozycyę, zaczynać „da capo", znów ta sama historya, bez końca budowanie, zabezpieczanie się i odmarsz. Monotonną tę wędrówkę urozmaicają czasami forsowne marsze, trwające z przestankami i dobę, a czasami i więcej, szczególniej miłe i przyjemne podczas słoty. Ale przy tem wszystkiem i tak jakoś zawsze humor jest i nie traci się fantazyi, chyba, że kogo jakiś wewnętrzny robak gryzie. Niestety i ja jestem obecnie w tem położeniu. Mój młodszy brat Tadeusz wyruszył na plac boju z końcem maja i widocznie oddział jego musiał się dostać w wir bitew. Z początkiem czerwca otrzymywałem jeszcze wiadomości, a o ile mogłem z listu wnioskować znajdował się na Bukowinie. Naraz około 10. czerwca urwała się korespondencya zupełnie. Pocieszam rodziców jak mogę, czynię nadzieję, że się jeszcze może odnajdzie, staram się i w siebie to wmówić, choć półtoraroczna praktyka moja wojenna, pokazuje, że jak już raz kto przepadł bez wieści, ten przepadł nazawsze, okrom chyba jakiego cudu Bożego.

Gazetki prawie jednym tchem przeczytałem, co mnie kilka godzin nocy kosztowało. Jak widzę, Chyrowiakom w armiach wcale się nie najgorzej powodzi. Ja dawnej mojej pasyi historycznej wcale się na wojnie nie wyzbyłem i o ile czas na to pozwala, czytam i robię notatki. Poduczyłem się też znacznie kartografii, bo to u nas przy artyleryi rzecz niemal najważniejsza.

Strzelanina u nas często gęsta, gdyż Moskale z wielką rezygnacyą rzucają całe kolumny swojej piechoty jak na rzeź, a artylerya nasza przyprawia ich o nieobliczalne straty.

Wreszcie otrzymałem wiadomość o Tadziu, mianowicie drogą na Szwajcaryę doszedł Rodziców list od niego, w którym donosi, że został wzięty do niewoli, że na ogół jest zdrów, tylko bardzo podróżą wyczerpany, gdyż zaraz po zajęciu, doszczętnie wprzód obrabowawszy, poczęli ich pędzić i nie znają jeszcze celu swej podróży. Jak jest, tak jest, ale przynajmniej żyje zdrów. Dzisiaj na dzień dobry doszła nas wiadomość o podstępnym postępku Rumunii: widocznie przeznaczono nam jeszcze trzecią zimę tłuc się po świecie, ale przecież kiedyś wszystko się musi skończyć na świecie".

Kol. Adam Obmiński donosił, że służy przy 30. p. ciężkiej artyleryi, Munit. coll. 2.

Por. Emil Czapliński, służący przy 2. p. strzelców tyrolskich, donosił z włoskiego frontu: „Byłem na pierwszym od początku wojny urlopie. Przejechałem Wiedeń, Pragę, Drezno, Warszawę; byłem u me Mamy, która z Kołomyjskiego przed Moskalami uciekła. Teraz znów jestem przy regimencie. Koresponduję często z Antoniewiczem i z Faffem, który jest niedaleko mnie. Miałem pomyślne wieści o Tosiu Jaegermanie. Tylko St. Rohm ciężko ranny w kolano jest w niewoli rosyjskiej".

Kol. Stanisław Bauman wrócił z Wiednia do Krakowa, gdzie otrzymał posadę w urzędzie obrotu zbożem.

Porucznik Janusz Cywiński został na wiosnę reklamowany i gospodarował w Płotyczy koło Tarnopola.

Legionista Feliks Markiewicz donosił z Krakowa, że wskutek wady serca, która została jako pamiątka z kampanii karpackiej, nie może iść w pole, lecz odbywa dalej lżejszą służbę biurową.

Kol. Kazimierz Pogonowski reklamowany z wojska dla gospodarstwa, gospodaruje w Łopuszce koło Kańczugi.

Legionista kol. J. Siemaszko pisze z frontu: „Od 4. lipca po strasznych tarapatach, z których po prostu cudem wyszliśmy, jesteśmy znów w ustawicznym ogniu nad Stochodem. — Pośród rozlicznych przygód i krytycznych momentów muszę zanotować kilka — z których poznać można naszego relutona i jeden wróżebny. Otóż po 4-dniowych okropnych walkach nad Styrem cofnęliśmy się za Stochód do Czeremoszna, przebywając 40 parę klm. podczas jednej nocy. Ranem łażę po pułkach, pytając o znajomych czy zdrowi, zbieram szczegóły walk i patrzę — z podziwu wyjść nie mogę: za ogrodem na łące jedna, dalej druga, trzecia i t. d. partya gra z niesłychaną brawurą w piłkę nożną, muzyki dudnią, — tam znów „nie będzie Moskal pluł nam w twarz" donośnie rozlega się, staw w ogrodzie pełen pływaków, tu kawalerzyści nasi jak z nitki, słowem „to zabawa jakich mało... nic nikomu się nie stało" — a przecież był tam ogień przez dni 3 — podczas którego rakiety za dnia białego puszczano, by módz zobaczyć na 50 kroków atakującego nieprzyjaciela idącego 14-tu szeregami, a potem 40 parę klm. marszu w ustawicznem osłanianiu kuchni kompanijnych, które reluton czci nadewszystko, w ustawicznem odgryzaniu się — bo „nasze tylne straże nigdy nie odłączają się od nieprzyjaciela". „To już my tacy" powiada kolega, rzeczywiście jacy taky, jacy tacy.... Nazajutrz 12-go lipca miała być rewia wszystkich legionów, pruskie generały chciały zobaczyć, jak wygląda reluton. Po mężnych walkach i „rozbiciu" należał nam się długi odpoczynek, głośno o tem mówiono; do Lublina, nie, do Warszawy — to ci będzie freida. Felek, powiadam ci, że polityli łyżką się nie je, ale do Warszawy idziemy pewnikiem, sły-

szał przecie ordynans porucznika, jak gadali w menaży — powiadam ci — pływał będę, jak pies w studni. 12 lipiec rozsłonecznił się cudnym błękitnym rankiem, sprawne pułki piechoty ruszały na poblizkie faliste wzgórza, za nimi szły 2. p. kawaleryi, wreszcie szanowana dziś artylerya — ale już nie ta z pod Krzywopłotów — tu szły ciężkie dziesiątki — a tam biły pieski, które por. Sero de Sroczyński chwytał po każdym strzale za podszewkę, by do Moskala nie zwiały, albo gdy się ten korniszon dymiący od strzału nakrył nogami, tak jak młody szczeniak, gdy głosić poczyna, to Sroczyński jedną ręką stawiał ją na dawne miejsce— słusznie zastanawialiśmy się wówczas, czy to armata, czy też nie armata. A gdy już rozwinęły się pułki na wzgórzach, za nimi stanęła w szyku bojowym kawalerya i gdy Piłsudski począł odbierać raport swej brygady, wówczas kołem poczęły krążyć nam nad głowami bociany, najpierw wysoko i kilka, potem nadleciały klucze całe i dalejże manewry powietrzne; coraz niżej poczęły zataczać nad nami kręgi. I ranek ten 12. lipca w którym po raz pierwszy zobaczyłem całą naszą siłę zbrojną, ranek ten braterstwa brygad, ranek, w którym naprawdę każdy z nas poczuł siłę w sobie — bo przecie nas jednak kupa — a chłop w chłopa... jak to mówi nasza piosenka, ranek ten na zawsze utrwalił mi się w pamięci. Nadjechały generały pruskie. Rozpoczęła się defilada. I stanął nad polną drogą sztab cały, naprzeciw skoczne marsze cięły kapele pułkowe, a pułki szły, szły falą jak mur, za nimi, przy dzikich dźwiękach kapeli ruszył w podskokach Belina — jak z bajki i wierzyć się nie chciało, że ta polska bajka o zaklętych rycerzach staje się żywą, pulsuje gorącem życiem krwi, migoce w słońcu i jest żywa i jest młoda i silna i piękna. Zdumiały się generały pruskie, powiedziały że to przecie wojsko, to jest, aber glänzend und nicht zum glauben, also więc bijcie się i figa z odpoczynku. No i bijemy się dalej, jeden pyskiem, jeden karabinem, jeden workiem melassy (jak nie przymierzając ja). Brat mój ranny lekko 4. lipca pod Gorodkiem; Górkiewiczowi młodszemu kula oparzyła górną wargę. Zanotować muszę, że wczoraj odchodząc jeden reluton do szpitala odsprzedał koledze swą chałupę, którą sam postawił za 18 koron, jednak z tem zastrzeżeniem, że w razie swego powrotu, wchodzi w ponowne posiadanie bez zwrotu 18 kor., które wówczas należy traktować jako czynsz za wynajem letniego mieszkania. Chory jednak wyzdrowiał dziwnie prędko, powrócił dzisiaj — wylał na bruk arendarza — ten zaś wybił mu zdaje się zęby przednie, tak, że sprawa końcowo ma być rozstrzygnięta jutro przy raporcie.

Nie chcę uprzedzać wypadków, ale chodzą słuchy o wielkich rzeczach — tak, że się nawet wierzyć nie chce, a no czekamy cierpliwie i trwamy. W tym miesiącu już pewnikiem mamy iść na odpoczynek do Królestwa, a może tam nas będą potrzebowali, nie wiem".

Kol. Jan Kuhn z Krakowa następujące o swych kolegach nadsyła wiadomości: „Z moich kolegów Pawłowski jest na praktyce rolniczej,

Adam Bielecki ma w Krakowie posadę w centrali odbudowy Galicyi, Stefek Zieliński jest znowu na froncie włoskim, Jarosław Pieniążek ma posadę lasową w majątku Lanckorońskiego w Królestwie, Leitner wstąpił do Namiestnictwa, Bol. Rzewuski i J. Wiszniewski służą przy artyleryi na froncie włoskim, skąd też na urlop przyjechał niedawno Dutkiewicz. Lisowski też przy artyleryi na włoskim froncie i ma zamiar się aktywować, Ludek Myszkowski administruje Stubnem".

Podp. 55. p. p. Kazimierz Biliński został na froncie włoskim ciężko ranny, ale już po operacyi powraca do zdrowia.

„W r. 1915. 1. czerwca poszedłem w pole jako kadet. Przerobiłem ofenzywę od Przemyśla do Lublina, gdzie zostałem rannym szrapnelem d. 18. lipca. Po czteromiesięcznem leczeniu wróciłem do swej kadry, gdzie mię zaraz włączono do nowo formującego się marszbatalionu, z którym w pierwszych dniach stycznia 1916. wyruszyłem na front rosyjski. Przy końcu marca rzucono nas na front tyrolski, gdzie w pierwszym miesiącu przebyłem tyfus, a w następnym byłem już w okopach. Przechodziłem dwa razy przez Asiago. Stamtąd po wielu przygodach wycofano nas i rzucono pod Gorycyę i tu byłem niecałe trzy tygodnie, bo 18. sierpnia zostałem po raz drugi ranny szrapnelem w plecy. Z Krakowa mam wyjechać 15. października do szpitala w N. Sączu. Brat mój Tadeusz służy w Legionach przy artyleryi".

Podp. Roman Richtman z włoskiego frontu wrócił do swego pułku (30), który obecnie stoi w Zamościu.

Kol. Antoni Sielecki został podp. w 3. p. ułanów.

Podp. artyleryi Jerzy Hohendorff donosi, że został wycofany dla zdrowia z frontu i przydzielony do działu gospodarczego nad majątkami w okolicy Zamościa.

Kol. Tadeusz Mikucki, chorąży w 5. Bateryi 12. p. artyl. polnej pisze z pozycyi: „Trudno opisać, jak bardzo się ostatnim zeszytem Kwartalnika ucieszyłem; czytałem go do późna w nocy w namiocie przy świeczce. Jestem już za drugim powrotem w polu razem 14 miesięcy. Obecnie powodzi mi się nieźle. Za styczniową ofenzywę rosyjską otrzymałem mały srebrny. Brat mój Witold służący w 5. p. Feldkanonów pod Czerniowcami spotkał się przed miesiącem z Sewerem Elterleinem. Za broszury bardzo dziękuję, jest u nas dosyć Polaków, więc się przydały. O śmierci Wita Rylskiego już wiedziałem, jestem bowiem niedaleko miejsca, gdzie poległ. Obertyński Krzyś jest przy 3. Bateryi, ale widziałem go ostatnim razem ze dwa miesiące temu. Walki u nas bardzo zaciekłe, nieprzyjaciel ma straty olbrzymie, korzyści dotąd żadnych.

Chorąży II. p. ułanów Leg. pol. Stanisław Myszkowski pisze: „Pozycya, 8. września. Z dnia na dzień odkładałem pisanie, aż wreszcie dzisiaj zrobiłem na Mszy polowej postanowienie, że trzeba wreszcie znać o sobie, choć niema dnia, abym o Chyrowie nie myślał, tem bar-

dziej, że w moim szwadronie jest czterech Chyrowiaków. Muś Łubkowski pożegnał kawaleryę i przeniósł się do artyleryi. Romer choruje i już dawno nie widzieliśmy się. Wogóle przeszło połowa ludzi w szpitalu, a w całym naszym 6. szwadronie został tylko jeden oficer. Siedzimy ciągle w lesie, więc wygód nie mamy. Spodziewamy się od dwu miesięcy, że wyjedziemy na odpoczynek, ale nie prędko zdaje się to nastąpi, zabieramy się więc do budowy stajen dla koni i chat dla siebie, bo deszcze coraz bardzo zaczynają nam dokuczać. Najgorętsze chwile pod każdym względem mieliśmy w początku lipca, kiedy przyszło w końcu cofać się z nad Styru i Stochodu. Dziwnie P. Bóg nami się opiekował, bo nie straciliśmy żadnego człowieka, prócz jednego, który w ogniu dostał pomieszanie zmysłów. Dzielnie się też spisał Pawełek Mencel. Przy cofaniu się, gdyśmy prawie otoczeni byli, trzech Mochów już wyciągnęło rękę po niego, gdy on odwróciwszy się, zastrzelił jednego, a dwaj inni już nie mieli ochoty go zaczepiać. Jerzy Myszkowski został też podany do złotego medalu za uratowanie życia przy cofaniu się rotmistrzowi. Z tej strony Stochodu mieliśmy kilka chwil gorących, szczególniej pod Rudką Miryńską, o czem wspominały komunikaty, gdyż przywróciliśmy na nowo przerwany front. Nastrój u nas teraz nie tęgi, a to z powodu tego, że nam nie dają obiecanego odpoczynku, z czem znów wiązala się kwestya stworzenia armii polskiej. Wierzymy w to, że sprawa polska musi być pomyślnie załatwiona, ale pragnęlibyśmy, aby to jak najrychlej nastąpiło. Życzę powodzenia całemu Konwiktowi w nowym roku szkolnym".

Podp. 43. p. artyl. polnej Tadeusz Strutyński pisał z włoskiego frontu: „Wysyłam Ojcu fotografię wspólną z Jasiem Deskurem. Proszę uprzejmie przysłać mi książeczkę „O nasladowaniu Chrystusa", bo była ona dla mnie zawsze w życiu pociechą i nigdy się z nią dawniej nie rozstawałem.

Byłem niedawno na czternastodniowym urlopie we Lwowie i odwiedziłem chorego Ojca. Skorzystałem też ze sposobności przystąpienia do Sakramentów, bo na froncie, choć są kapelani, lecz pozostają w tyle przy komendzie, lub w szpitalu, ale do nas nie zachodzą. Moja baterya trzyma się względnie dobrze, bo choć przeszła bardzo wiele prób ogniowych, mamy tylko siedmiu rannych, wszysto jednak przy życiu".

Kol. Jan Deskur służący w 43. p. artyl. p. pisze z włoskiego frontu: „Obecnie naszym Komendantem jest brat W. X. Generała Ignacy hr. Ledóchowski, mjr. Dzierżanowski jest dalej komendantem dywizyonu, Tadzio Strutyński się aktywował i został 1. maja podporucznikiem. Gazetka niezmierną sprawiła mi przyjemność. Przeczytałem ją... na punkcie obserwacyjnym, gdzie mi ją przysłano z bateryi wraz z prowiantem na kilka dni. Dostaliśmy się na odcinek frontu, gdzie nasza piechota miała ciężką pracę z powodu górzystego terenu, porośniętego lasami".

We wrześniu został ranny na włoskim froncie i leżał najpierw w szpitalu w Lublanie a następnie w Gracu, skąd d. 7/X. d[illegible]

„Zdobywam się na napisanie listu jedną ręką, gdyż druga cala zabandażowana. D. 13. września zostałem raniony wskutek explozyi nieprzyjacielskiego 28. cm. pocisku. Odłamki i kamienie, które mię całkiem przysypały, przyczyniły się, że otrzymałem następujące zranienia: lekka rana na głowie, rozcięte lewe ucho, złamany lewy obojczyk, rana głęboka na lewej ręce, oprócz tego wskutek detonacyi ucierpiało prawe ucho jakieś wewnętrzne uszkodzenie, bo na nie słabo słyszę. Chyba wystarczy. Dziękuję mimo to Bogu, że tak z tej opresyi wyszedłem, gdyż koło mnie zabitych 5 ludzi, a między nimi mój komendant bateryi. Parę minut przed moim zranieniem przyszedłem do komendanta prosić o urlop i otrzymałem go ale od granatu do szpitala. W tych dniach spodziewam się przeniesienia do Wiednia“.

Z bliżej znanych mi Chyrowiaków, pisze kol. Z. Laskowski, dzielnie się spisuje porucznik artyleryi Wiktor Berezowski, dostał krzyż zasługi na wstędze medalu waleczności jeszcze jako chorąży, co jest wprost niebywałem, bo otrzymuje się zwykle to odznaczenie od stopnia porucznika. Dowodem jego zdolności i odwagi jest jeszcze i to, iż z frontu powołano go do Poli, gdzie uczył się strzelania do aeroplanów ze specyalnych armat.

Porucznik 3. p. ułanów Henryk Jakubowski pisał z pola: „U nas ciężkie czasy, choć w ostatnich dniach się trochę uspokoili. Mój młodszy brat Maciek gdzieś przepadł bez wieści; według otrzymanej z jego pułku wiadomości, albo zginął, albo dostał się do niewoli. Gazetkę ostatnią otrzymałem i bardzo się nią ucieszyłem“.

Kol. Stanisław Chobrzyński pisywał często z włoskiego frontu, gdzie w czerwcu został pokaleczony minami i leczył się następnie w szpitalu w Knittelfeldzie, a potem w Rabce.

Kol. Witold Choynowski w czerwcu przebywał w Mińsku i donosił, że Zygmunt Domański jest u siebie w Zaladziu p. Siennica, a jako jeniec przebywa w Moskwie jeden z Olszańskich.

Kol. Jan Lubaczewski służy wciąż w Bystrowan pod Ołomuńcem, skąd pisze między innemi: „Jestem teraz przydzielony do adyntantury jako archiwaryusz. Stanowisko zaszczytne, ale roboty mam tyle, że nawet w niedzielę nie mam wolnego. W Ołomuńcu jest trochę Polaków z wyższego sądu ze Lwowa, z tymi więc jeszcze żyć można. Z Chyrowiaków jest tu tylko Staszek Starowieyski, ale rzadko się widujemy, bo jego pułk stoi z drugiej strony miasta. Śmierć Władzia Bilińskiego bardzo mię zmartwiła, całą ósmą klasę przesiedzieliśmy koło siebie. Tadzio swoje przestrzelone płuca na tyle wyleczył, że go wysłano do Cetynii na kierownika biura paszportowego“.

Podp. 24. p. artyl. polnej Henryk Linderski z Bukowiny przeszedł na Litwę, skąd w Toporowcach otrzynał pod koniec września urlop i odwiedził Chyrów.

Kol. Eugeniusz Korecki donosi, że przybył do Niska na pogrzeb swego ojca, a następnie wyjechal z powrotem w Poznańskie do Posadowa.

Podp. W. Pożakowski wrócił z pola, gdyż został przydzielony do szkoły karabinów maszynowych koło Olomuńca.

Legioniści Bracia Górkiewicze z opresyi lipcowych wyszli cało i donosili, że otrzymali urlopy na zasłużony spoczynek.

O bohaterze z pod Rokitny Mieczysławie Chwalibogu nadeszła po roku z niewoli wiadomość, że znajduje się w Semipałatyńsku.

Kol. S. Czerkiewicz pisał z Wiednia: „Na poblizkim zegarze wieżowym „Votivkirche“ bije właśnie północ z 3. na 4. czerwca, a ja skończyłem właśnie czytać gazetkę wczoraj otrzymaną. Przed oczyma majaczą mi jeszcze widma przodków z sali antenatów, szum udatnych rymów Kozłowskiego zdaje się brzmieć w poświcie wichrów. Tak liczne wiadomości o Kolegach sprawiają, że Kwartalnik jest bardzo miłą i ciekawą lekturą, a pokrzepienie w dawnych hasłach setek byłych wychowanków Chyrowa niech będzie słusznem za trudy wynagrodzeniem. Moja sprawa uniwersytecka rozstrzygnięta o tyle pomyślnie, że na uniwersytet z powrotem wstęp mam wolny, ale w lipcu egzaminów zdawać nie mogę, więc wybieram się wkrótce na wakacye do domu“.

Kol. Zygmunt Groblewski po ukończeniu w Opawie szkoły rachunkowej został podoficerem rachunkowym i służył najpierw w Krasnostawie, potem w Zawadzie, skąd między innemi pisał: „Byłem niedawno w Zamościu, bardzo ładne miasteczko z pięknym kościołem kolegiackim, gdzie spoczywa Zamojski. Podlaszecki pisał, że go w Wiedniu obecnie wzięto do wojska. Będąc w Bochni widziałem się z Tokarzewskim, który się niedawno zaręczył“.

Kol. Stanislaw Lewiński jako jeniec przebywa w Jarosławiu rosyjskim i jak donosi, ma zajęcie w fabryce dość odpowiednie.

Kol. J. Osostowicz często pisywał z frontu włoskiego, aż wreszcie dostał się do niewoli, skąd pisał 7. lipca, że jest w Pesaro w Urbanii 100 km. od Loreto i prosił o przysłanie mu „Przewodnika kongregacyjnego“.

Kol. Tadeusz Lubaczewski, podp. 32. p. p. donosi, że będąc na urlopie we Lwowie zdał egzamin prawniczy, a z powodu zdrowia został przydzielony do lżejszej służby, a mianowicie wyslano go na komendanta urzędu paszportowego w Cetynii, skąd między innemi pisze:

„Siedzę w Cetynii już trzy tygodnie. Okolica cudowna, same kamienie, nigdzie na górach niema najmniejszego nawet drzewka. Gdzieniegdzie kilka metrów kwadratowych ziemi uprawnej. Dalej w głąb Czarnogóry ziemia lepsza, zwłaszcza że są tam już rzeki, których tu zupełnie brak. Jak gdzieindziej o chleb, tak tu o wodę przy studniach ustawiają się szeregi ludzi. My otrzymujemy wodę w beczkach z Cattaro. Cały ruch towarowy odbywa się przy pomocy kolejki linowej, która prowadzi aż do Cattaro. Ruch osobowy na automobilach, których tu

mnóstwo, ciągną całe szeregi czy to w dół do Albani, lub z pwrotem. Życie tu zresztą spokojne. Żołnierze czarnogórscy chodzą po mieście w swych mundurach (oficerów internowano), lub siedzą po kawiarniach, których tu mnóstwo. Wogóle pracują tylko kobiety. Cała zresztą ludność zarabia na chleb przy budowie dróg nowych. Kancelarye nasze mieszczą się w budynku dawnego rządu czarnogórskiego. Ja urzęduję w pokojach ministra spraw wewnętrznych. Menaż oficerska znajduje się w sali posiedzeń skupczyny. Jedynie mieszkania nędzne, pełne robactwa. Oświetlenie miasta elektryczne. W teatrze miejskim (kulisy lepsze są w Chyrowie), obecnie kino polowe (jedyna nasza rozrywka). Loża królewska różni się od innych (brudna jak każda) koroną świeżo nalepioną. Pałac króla i Daniły bardzo dobrze się prezentują. Prócz tego jest tu aż 10 poselstw, budynki mają całkiem europejskie. Urzęduje tylko poselstwo nasze; niemieckie i bułgarskie niedawno się stąd wyniosły dla braku zajęcia. W sobotę w menaży, w niedzielę w parku miejskim koncert muzyki wojskowej. Z dygnitarzy czarnogórskich zostali prawie wszyscy, niektórzy u nas są zajęci. Prócz tego został Metropolita Mitrofan Ban. Dwa razy w tygodniu wychodzi gazeta „Cetinjskje nowine“ po kroacku i niemiecku. Ja prowadzę centralne biuro paszportowe dla Czarnogóry. Roboty dość. W niedziele urządzam spacery w okolicę. Nad miastem grób metropolity Daniły, założyciela dynastyi. Obok wyższa góra, skąd widać Skutari, jezioro, Alessio i t. d.“

Porucznik Stanisław Schultis, służący przy 80. p. p. z frontu włoskiego donosił: „Roboty mam dosyć, gdyż prowadzę kompanię. Ogromna radość z powodu ofenzywy. Jesteśmy w rezerwie, a ja ćwiczę żołnierzy od 6. rano do 6. wieczór z przerwą trzech godzin w południe. Może tu zabawimy jeszcze ze dwa tygodnie. Oczekuję z niecierpliwością gazetki.

Ja już od dwu dni na nowem miejscu. Powodzi mi się bardzo dobrze. Okolica cudna, figi i winogrona dojrzewają. Gorąco tylko bardzo tak, że się spi bez nakrycia.

Strasznie mało mam czasu, a teraz będę go miał jeszcze mniej, bo znów zmieniamy miejsce. Za broszurki bardzo dziękuję, bo je już dużo ludzi przeczytało, a z „Poradnika lekarskiego“ uczyłem ich. Po czterech dniach jazdy znalazłem się znów w nowem miejscu, gdzie w wolnej chwili będę używał kąpieli w morzu. Proszę mi wysłać tegoroczne sprawozdanie szkolne, bom bardzo ciekaw, co się dzieje w Chyrowie.

Jestem znów na nowem miejscu, niedaleko młodszego Deskura. Powodzi mi się nieźle. Pisał mi Tomcio Świeżawski, że będąc w Wiedniu, widział się z Jasiem Rudnickim. Kars jest bardzo ciężki teren dla naszych ludzi, a najbardziej daje się odczuć brak wody. Chciałbym bardzo zobaczyć jak Chyrów po tych tarapatach teraz wygląda, ale

nie wiem, kiedy mi się to uda". W sierpniu doniesiono nam, że kol. Schultis jest w szpitalu w Bystrej.

Kol. Karol Schabenbeck służył w Legionach w 2. p. kawaleryi, przebył kampanię w Karpatach, poczem zwolniony dla zdrowia wyjechał do Zürichu, skąd serdecznie dziękuje za Kwartalnik.

Kol. S. Świeżawski wakacye spędził w Ostrowie pod Przemyślem, skąd między innemi donosił: „Podobno K. Kieszkowski jest w szpitalu w Wiedniu, dokąd go z Kowla przywieźli, a po amputacyi lewej ręki ma się już lepiej. Niedawno odwiedzili nas Ostrowski i Kucharski, a w Krakowie widziałem Leona Schnüra-Pepłowskiego, który dalej służy w Legionach".

Kol. Leon Stankiewicz zwolniony dla rolnictwa gospodarował w ubiegłym roku we Wołczy.

Oficer marynarki Antoni hr. Ledóchowski otrzymał w sierpniu urlop, odwiedził rodzinę, poczem znów wrócił do służby w Poli.

Kol. Teodor Braunek, służąc w armii niemieckiej w następujący sposób spędził te dwa lata: po 4 miesiącach ćwiczeń wyruszył w pole gdzie przebył 15 miesięcy. Dwa razy był ranny w nogę tj. pod Łodzią, a następnie pod Olitą, stąd 5 miesięcy przebył w szpitalach. Z pod Dźwińska otrzymał na początku sierpnia urlop i przybył do Chyrowa na maturę, poczem dopiero dostał się do szkoły oficerskiej w Sennelager koło Paderbornu, gdzie jak nam donosi zabawi już do końca bieżącego roku.

Kol. Jerzy Bauman został w Wiedniu wzięty do wojska i przydzielony do pułku Bośniackiego.

Kol. Ignatowicz donosi, że służy obecnie w Rzeszowie.

Kol. Tadeusz Kowalski służąc przy 54. p. p. dostał się w walkach koło Okny do niewoli, o czem w lipcu doszła wiadomość Rodziców jego z Kijowa.

Kol. A. Kucharski, kadet artyl. Nr. 51. pisząc z pola donosi, że w lipcu został przydzielony do kolumny amunicyjnej i że powodzi mu się bardzo dobrze. Będąc niedawno we Lwowie widział się ze Strutyńskim powracającym z urlopu, oraz z Walnerem, który jest kadetem sanitarnym.

Kol. Juliusz Łubkowski, służący przy 30. p. artyleryi polnej 2. bateryi, pisał z pozycyi: „Że długo nie pisałem, to nie moja wina, ale warunków obecnych. My obecnie stoimy i staramy się jak najdłużej pozostać. Proszę mi przysłać jaki medalik, bo z nim jakoś człowiekowi lżej na sercu. Dziękuję za przysłaną gazetkę, którą odrazu od początku do końca razem z Riedlem przeczytaliśmy. Spotkałem niedawno Linderskiego, który jest tu niedaleko z pułkiem w rezerwie.

Naszym pułkiem teraz prawie wszędzie rzucają, gdzie tylko trochę gorzej idzie tam musimy przyjść i naturalnie, że się sytuacya polepsza. Ja przechodziłem straszne czasy, tam gdzie ostatnią kartkę pisałem

Glina i deszcz, który padał przez tydzień do tego jeszcze straszne czasy zimna, jakby to nie w lipcu, przyczyniły się do naszej biedy żołnierskiej. Tylko pod względem wiktu nie możemy się żalić, bo każdy dostanie, co mu się należy, a podobno wewnątrz kraju, jak donoszą krewni, macie wielkie braki. Od Adasia nie miałem od dłuższego czasu żadnej wiadomości, wiem tylko, że jest na Wołyniu. Zygmunt pisał mi z Legionów 17. lipca, że było u nich bardzo gorąco, ale obecnie już się uspokoiło i jest dobrze". (Jak się później dowiedzieliśmy Kol. J. L. pisał to z okolicy Nadwórnej i Otynii).

Kadet 58. p. p. Stanisław Piątkiewicz doniósł nam kartką datowaną 26. czerwca, że jest w niewoli i w drodze do Moskwy.

Kol. Wilhelm Richtmann donosi, że został wzięty do wojska i zaczął służbę w 95. pułku p. w Mähr-Schönberg.

Kol. Konstanty Gołębski donosi, że od sierpnia służy przy 2 p. artyleryi fortecznej w Krakowie, a z końcem października pójdzie do szkoły oficerskiej w Wiedniu.

Chorąży artyleryi Józef Strzelecki jeszcze na wiosnę był przeniesiony z frontu włoskiego na rosyjski, a w ostatnich czasach był na Litwie.

Kol. Tadeusz Treter uwolniony dla rolnictwa, gospodarował w ubiegłym roku w Laszkach.

Kol. Roman Maniewski, służący w 15. p. p. pisał z włoskiego frontu: „Był tu por. Marceli Gołębski, przeniesiony od ułanów do piechoty, ale zachorował na tyfus i poszedł do szpitala, skąd miał wyjechać do Meranu. Święta miałem bardzo smutne, ale to już taki los żołnierza.

Dłuższy czas nie dawałem o sobie wiadomości, gdyż byłem ciągle w marszu. Posuwamy się zwycięzko naprzód coraz dalej. Codzień prawie w innej jestem miejscowości.

Od 6 dni jestem bez przerwy w ogniu, piekło straszne, którego nikt nie jest w stanie opisać. Właśnie, gdy tę kartkę piszę, padł odłamek szrapnela trzy kroki odemnie. Każda minuta może być ostatnią. Ze znajomych może wielu już rannych i zabitych. Za gazetkę dziękuję i bardzo proszę o modlitwy.

Rozchorowawszy się na tyfus i czerwonkę musiałem 15. lipca opuścić linię bojową i znajduję się w polowym szpitalu epidemicznem. Gorączka już spadła, tylko jestem bardzo osłabiony, mam wkrótce wyjechać do Meranu.

Z Trydentu zostałem wysłany do Insbruka na dalszą kuracyę. Piękna dolina Innu, otoczona śnieżnymi szczytami Alp, w której miasto, odznacza się niezwykle łagodnym klimatem. Piękne ogrody i parki, otaczające miasto, nadają mu charakter jakiejś wspaniałej oazy. Na obecną moją dolę narzekać nie mogę. Mam w garnizonowym szpitalu elegancki pokoik, wikt pierwszorzędny, a obecnie już zaczynam trochę wychodzić a miasto i jak dziecko cieszę się ludźmi i całem życiem cywilizowanem,

gdyż dawno już tego nie widziałem. Codziennie odwiedza nas w szpitalu jeden z Ojców z tutejszego kolegium, a widok Jezuity, choć zupełnie mi nie znanego, sprawia mi wielką radość. Będę znów później dalej wysłany może do Budapesztu lub Pragi, skąd będę się starać o urlop do Lwowa, a po drodze mam zamiar i Chyrów i drogich Ojców odwiedzić". We wrześniu był Kol. Maniewski w szpitalu w Krakowie.

Kol. Alfred Strutyński, chorąży przy I/11 Dyw. haubic polowych w ostatnich miesiącach był na Wołyniu i walczył w okolicach Kisielina skąd donosi: „Miałem sposobność się przekonać, co to znaczy Opieka Boska, tu gdzie wszystko, na co się myśl ludzka zdobyć może, na naszą zgubę się sprzysięgło. Dnia 18. czerwca wieczorem poszedłem na obserwacyę t. j. do pierwszej linii;. noc byla stosunkowo spokojna, dopiero o g. 5. z rana zaczął się szturm Moskali — moment, w którym mnie jako obserwatorowi, nie wolno binokli od oczu usunąć. O g. 9. przyszedł do mnie nasz kapitan i wnet mi zakazał obserwować, bo za wielki ogień. Zaledwie usiadłem, zaczęła rosyjska artylerya siać na nas szrapnele — w tem straszny trzask, tracę na chwilę przytomność, potem czuję jakby jakiś straszny ciężar na głowie i głuchy ból, instynktownie chwytam się za głowę, ale rany nie mam. Kapitan też mi głowę oglądnął i prócz wielkiego guza nic nie znalazł. Na głowie miałem „reitende" czapkę, która bardzo głęboko siedzi, ale po strzale czapki na głowie nie było; po jakimś czasie znaleźli ją moi telefoniści dwa metry za mną w ziemi tylko strzępy z niej. Otóż explodowal szrapnel o pól kroku przedemną między mną a kapitanem, może pół metra nad moją głową; dwóch telefonistów zostalo lekko rannych, zresztą tylko materyał telefoniczny wiele ucierpiał. Tu się dopiero czuje jakiem maluczkiem zerem jest jednostka.

Wysłane poprzednio pieniądze przeznaczam na odprawienie trzech Mszy św. dziękczynnych za ocalenie życia d. 19. czerwca, za otrzymany medal, i na uproszenie zdrowia dla chorego ojca.

Mamy obecnie trochę spokoju i pogodę śliczną, bo był tydzień strasznych deszczów, które mi dobrze się dały we znaki.

Pisałem niedawno, że mamy trochę odpoczynku, niestety właśnie w tym dniu już się spokój skończył. Następny dzień był dla nas bardzo ciężki; byłem na 200 kroków od Moskali, którzy sypali na mnie granatami jak najęci, ale i z tego ognia pozwolił mi Bóg wyjść cało. U Tadzia na włoskim froncie zdaje się spokój, gdyż wybiera się na urlop.

Tam, gdzie był Kopecki byłem i ja, ale w ostatnich dniach lipca miałem jeszcze cięższe przejścia, które też przebyłem szczęśliwie. Moskale strzelali wtedy z „gwerów" wyłącznie explodującemi kulkami. Wczoraj mieliśmy cały dzień silny ogień; Moskale próbowali dostać się w nasze pozycye, lecz bez skutku. Dziś grzebią trupów, gdyż podobno wielkie mieli straty. Zaledwie ustał deszcz i dziś mamy trochę ciepła".

Kol. Karol Danielewicz pisał z Genewy: „Może sobie Ojciec

wyobrazić, jak wielką radość sprawiły mi gazetki, gdym je otrzymał, i po 12 miesiącach dowiedziałem się o losach Chyrowa. Tęsknię ustawicznie za Galicyą i za polskiem otoczeniem i pragnę, gdy się tylko da do Polski powrócić. Jak mam wolną chwilę, to robię wycieczki w piękne Alpy, lecz nie waham się wyznać, że wolę o wiele nasze polskie, choć dzikie Tatry, choć bez wspaniałych hoteli i zębatych kolei. Szwajcarzy interesują się sprawą polską i są dla nas przychylni. W kwietniu i maju miał p. Mikołaj Brzezicki 8 publicznych odczytów o Polsce we francuskim języku, na które dużo publiczności uczęszczało. Niedawno znów p. Edmund Privat miał konferencyę o Polsce, a na końcu liczne zgromadzenie oświadczyło się za niepodległością naszej Ojczyzny. O Sienkiewiczu, który mieszka obecnie nad tym samem jeziorem co ja, wszyscy wyrażają się z ogromnem uznaniem. Miałem list z Rosyi, z którego donoszą, że Tadeusz Zwierz jest jeszcze w gimnazyum w Rostowie nad Donem i koresponduje z Koryckim. Czytałem też w „Gazecie Polskiej", wychodzącej w Moskwie, że wojskowy medal zasługi otrzymał legionista Tadeusz Niezabitowski. Czy to nie nasz kolega z Chyrowa?

Życzę z całego serca, aby Galicya znów nie została nową inwazyą zniszczona, i aby nasz kochany Konwikt Chyrowski ocalał na zawsze, aby być świetną ,polską uczelnią". Pod koniec sierpnia przeniósł się Kol. Danielewicz do Lozanny.

Kol. Bronisław Choynowski pod dniem 14. czerwca donosił z Kijowa: „Jestem w średniej hydrotechnicznej szkole, a na wakacye mam zamiar wyjechać na praktykę rolniczą na wieś. Witold jest w pewnej wojskowej organizacyi; ma tam niewielką pensyę, ale zajęcie i spokój. Bardzo nam smutno i ciężko, bo od naszego Ojca i reszty rodziny z Łomżyńskiego mamy bardzo rzadkie wiadomości. Odczuwać się też coraz więcej daje i w Kijowie wielka drożyzna".

Kadet Jerzy Deskur został cofnięty z frontu do formacyi rezerwowych, ale wkrótce znów poszedł w pole i został ranny.

Kol. Władysław Girzejowski został przy ostatniem powołaniu wzięty do wojska.

Chorąży II. p. ułanów Legion. H. Górkiewicz pisał z Lublina: „Wojowałem, aż się szpitala dowojowałem, gdzie mię wysłali z powodu mych zagrożonych płuc i wady serca. Spodziewam się jednak, że mi zdrowie kuracya w Zakopanem prędko powróci i uczyni znów zdolnym do służby i w trzecim roku wojny".

Kol. Adam Riedl i Józef Kwiatkowski służą przy artyleryi i obaj już donosili, że są na froncie.

Kol. Wł. Mlcoch donosi, że od wojska został uwolniony i wybiera się na leśnictwo do Wiednia.

Kol. Włodzimierz Krzyżanowski, pisząc z Krakowa donosił o uroczystości z okazyi 25-lecia Sodalicyi akademickiej.

Kol. Ryszard Liwicki, służący przy 3. p. ułanów z Bukowiny przeszedł w ostatnich czasach na Litwę.

Kol. Józef Birkenmayer, służący przy 13. p. p. pisał z pola: „Cały ubiegły miesiąc był pełen różnych przygód, wśród których nie miałem żadnej łączności ze światem, ani listu z domu. Tadeusz Strzelecki podobno ranny dostał się do niewoli, ale to jeszcze niepewne. Raz tylko widziałem przez krótki czas por. Masłowskiego. W N. Sączu został kapitan Lapka, Kałuski i Żelazowski“.

Kol. Birkenmyer dostał się do niewoli, o czem otrzymaliśmy następujące zawiadomienie. „Moskwa d. 16 listopada. Dostałem się d. 7. sierpnia do niewoli rosyjskiej. Obecnie znajduję się w punkcie zbornym pod Moskwą, skąd jednakże dzisiaj mam odjechać transportem. Jak tylko usadowię się na stałe, napiszę znowu i przyślę adres“.

Legionista 3. p. p. Jan Jurasz pisał z pola: „Posyłam kilka zdjęć z naszych opuszczonych pozycyi. Co się z nami działo, to chyba mógłbym opowiedzieć, gdy znów przyjadę na urlop. Obecnie siedzimy na miejscu i przygotowujemy się do zimowej kampanii pozycyjnej. Mamy odcinek gorszy niż poprzedni, ale w niedługim czasie będzie zaporą nawet przeciw huraganowemu ogniu. Niedawno widziałem się z Pieniążkiem, Drużbackim młodszym, Bochenkiem i Wallnerem.

Kol. Juliusz Schneider służy w 95. p. p. a we wrześniu był w Chełmie, skąd pisał: „Zostałem wzięty z pola do szkoły oficerskiej 4. armii. Wiele w tym czasie przeszedłem, wiele widziałem, nawet w oczka kostusi zaglądałem. Dzięki Bogu, Który mię ochronił i zachował przy zdrowiu, jestem znowu w dobrem miejscu tj. w szkole, gdzie przychodzę do siebie. Niestety straciłem kolegę, bo Mirosław Hornung miał się ostatnimi czasy dostać do niewoli. Tutaj w Chełmie zostanę jeszcze 4 tygodnie, poczem znowu na front wracam.

Ze Lwowa wyjechałem 16. sierpnia 1915 r. Z kolei byłem w Rösöge — potem w Hajdúböszörmeny na Węgrzech — tu przebyłem mój t. zw. „Abrychterunek“ 8-tygodniowy, poczem zostałem „Abrychterem“ recte „instruktorem“ przy oddziale jednorocznych. Ze mną był tutaj z początku Łubkowski Stefan, ale ten pozostał przy 30 p. p. ja zaś dostałem się do 95. p. p. z Laskowskim Z. i Hornungiem M., który obecnie został wzięty do niewoli na froncie wołyńskim. Zwiedziwszy trochę Węgry, byłem z koleji w Debreczynie, Budapeszcie, następnie z kadrą przeniosłem się na Morawy do Mährisch Schönberg będąc dalej instruktorem jednorocznych rekrutów. Stąd utrzymywałem korespondencyę z kol. Wiśniewskim i Pawlikowskim Jul., którzy byli dość blizko, bo w Sternbergu. — Będąc na Boże Narodzenie we Lwowie na 8-dniowym urlopie, spotkałem wielu kolegów, jak Lubaczewskiego, Ostrowskiego i innych bawiących na urlopie podobnie jak ja. Z przykrością opuściłem ponownie Lwów, tą razą już na czas długi. Ze Schönbergu wyjechałem następnie do szkoły oficerskiej do Jägerndorfu (Sląsk) i tu

znowu spotkałem kolegów, Korzeniowskiego i Łobodzińskiego, — przypominaliśmy sobie czasy konwiktowe — mile spędzone — często teraz wspominane. Po szkole oficerskiej czekał mnie już marschbaon i z nim to w lipcu wyruszyłem w pole. Z dziwnem uczuciem przejeżdżałem przez Chyrów; na widok Zakładu tysiące wspomnień odbiło się we mnie, jakby echo; będąc tak blizko konwiktu i niemódz go odwiedzić — ironia — cóż, jechałem — ale nie na wakacye z Zakładu — jechałem w pole. Wkrótce stanąłem we Włodzimierzu Wołyńskim, a stamtąd na front. Po wysłuchaniu Mszy polowej i przyjęciu Komunii św. wyruszyliśmy do świtu, zmierzając w stronę linii bojowej; dzień cały zeszedł na marszu wśród morza piasku lub błota i trzęsawisk. Na noc rozbiliśmy celty i posiliwszy się udaliśmy się na spoczynek. Nie łatwo było zasnąć pomimo tego, że byliśmy oddaleni o 25 km. tylko od linii, — jakiś dziwny niepokój, bezsenność mimo zmęczenia, do tego ciągły pomruk artyleryi, tej muzyki polowej, nie dał mi zmrużyć oka — wyszedłem z namiotu na poblizki pagórek, kierując się w stronę frontu, — cudny widok przy gwiaździstej nocy ujrzałem, — z daleka co parę minut wynurzały się t. zw. „Leuchtrakiety“ podobne do spadającej gwiazdy i to na widnokręgu paru kilometrów — tam to był cel mojej podróży — nowy żywot — to co zwą powszechnie szwarmlinią — a w wielkim świecie wojną. Późno, gdyż o ósmej rano, zbudzono nas. Wyruszyliśmy dalej. Znowu zaczął się posuwać cały wąż ludzkich szeregów, — a był długi bo około 5 tysięcy nas było. Może więc sobie Ojciec wyobrazić. Po spoczynku w południe i następnym marszu aż do wieczora, stanęliśmy o północy w rezerwie, witani przez kolegów, pytających nas o wieści. Tak zleciał nam czas kilku dni w rezerwie. Aż Mochy zaczęli przygotowywać „Trommelfeuer“ o którym Ojciec może czytał w gazecie; wsadzono nas do pierwszej linii i w następnym dniu zaczęło się piekło; — szturm Moskali za szturmem coś 5 razy — szli masami — padali jak muchy, — nasze maszynowe karabiny cudów dokazywały, zwłaszcza niemieckie, wynosili je z okopów i stawiali na 20 kroków przed falą Mochów i kosili jak trawę — po trzydniowej walce przed naszymi okopami leżały stosy Moskali zwłaszcza koło drutów kolczastych, których nawet widać nie było, tak były przykryte. Widok z naszych okopów mieliśmy zasłonięty — a karabiny maszynowe, nie mając tak zw. „Ausschussu“ strzelały pod kątem 50 stopni“.

Kol. Jerzy Pilecki między innemi z Krakowa donosi: „Przeszedłem twardą szkołę życia, zostawiony sam sobie, musiałem, nie chcąc być na czyjej łasce, sam na siebie zarabiać. Do południa siedziałem w akademii handlowej, a popołudniu latałem za lekcyami. Kollokwia prawnicze przed wakacyami zdałem, otrzymałem dobrą posadę na wakacye, gdzie sobie dobrze odpocząłem i teraz znów zabieram się do pracy, a Bóg mi bardzo błogosławi i otacza swą opieką. Z Chyrowiaków widziałem Karczewskich, którzy znów z Zawiercia na studya tu

powrócili. W Zakopanem widziałem legionistę Górkiewicza, będącego tam na urlopie Stanisława Piątkiewicza i Smalawskiego. Bardzo mi żal ś. p. Stefka Gołębskiego, żyłem z nim blizko i miałem sposobność dobrze go poznać. Krzyżanowski jeszcze jest na razie w domu w Cudzynowicach".

Kadet 96. p. p. Branko Groo pisze z włoskiego frontu: „Ogromnie się ucieszyłem tym wspaniałym podarkiem, jakim była gazetka, bo już od 10 miesięcy nie miałem żadnej wieści od kochanego Konwiktu i o moich Kolegach. Przed rokiem wyjechałem wraz z rodziną ze Lwowa do Karlowca w Chorwacyi i tamże wstąpiłem do wojska. Nauczyłem się całkiem dobrze po chorwacku i czesku a także trochę po węgiersku. W szkole oficerskiej byłem w Ogulinie, następnie, z powodu ogromnych śniegów i mrozów, przeniesiono nas do Fiumy".

Kol. Jan Łucki po zdaniu matury został przydzielony do pewnego biura Namiestnictwa w Białej, gdzie spędził rok ubiegły.

Kol. Grzegorz Zerygiewicz pracował przez cały ubiegły rok w aptece w Zaleszczykach, a wskutek ostatnich wypadków został tamże zajęty.

Ułan Aleksander Ochocki, Horodyszcze, szpital koni Polskiego Legionu: „Już od trzech miesięcy blizko nie pisałem, ale lepiej wiecie z gazet dlaczego. Nie będę też opisywał, co przebyłem, dodam tylko, że to prawdziwie cud Boży, że obecnie żyjemy i jesteśmy zdrowi, a w każdym razie nie w niewoli. Nasz pułk II. w porównaniu z innymi ma wprost minimalne straty. Muszę też dodać, że Chyrowiacy w naszym pułku dzielnie się spisywali, a Mencel podany jest do medalu za waleczność. Ja obecnie od paru dni z powodu choroby mego konia jestem w szpitalu, jak również i Mencel, którego koń jest ranny. Od trzech miesięcy dopiero teraz jako tako odpoczywam i przypominam sobie życie „europejskie". Dziś wyczytałem o śmierci Stefana Gołębskiego; żal mi serdecznie jego i jego Rodziców i czytając wciąż to ogłoszenie, nie mogę prawie wierzyć w jego prawdziwość. Zaczyna się więc i nasze kółko ścieśniać i na prawdę nie można wiedzieć, kto będzie z nas tym szczęśliwym, który będzie mógł po wojnie uczestniczyć w zjeździe koleżeńskim w Chyrowie. Myszkowscy są obaj w pułku, tylko Muś Łubkowski przeniósł się do 2 Bateryi haubic legionowych i jest obecnie w szkole w Krakowie. Górkiewicz zaś wyjechał dla poratowania zdrowia do Zakopanego. O śmierci X. Zatłokiewicza czytałem w Głosie Sybirskim, który jakimś cudem ktoś tu nadesłał".

Legionista kol. Kazimierz Sawicki pisze z pola: „Dziękuję bardzo za pamięć o mnie i za przysłanie mi Kwartalnika chyrowskiego. Sprawił mi on wielką radość i czytałem go z wielkiem zajęciem, przypominając sobie dawne czasy. Ot z jaką rozkoszą wróciłbym teraz w te mury i przy swoim stoliku uczył się łaciny i greki, a choćby nawet matematyki. No ale to już się nie wróci. Teraz w krótkości chciałbym opisać

moją roczną już prawie kampanię. Na początku sierpnia 1915 r. wstąpiłem do legionów. Ze Lwowa kilka dni po zapisaniu się pojechałem do Sandomierza. Tam ćwiczono mię trzy tygodnie, i później przez Lublin, Kowel pojechałem do brygady w pole. Jako rekrut wpadłem akurat w najcięższy okres walk, że tak nazwę poprostu podjazdowych, okres długi i ciężki, bo do 15. października, a Moskali było zwyczajnie 4, 5 razy więcej niż nas. Było tu tyle różnych bitew, potyczek, uciążliwych marszów, podchodzeń i patroli, że trudnoby było to wszystko opisać. 15/X. prześliśmy do rezerwy armii, ale już po pięciu dniach t. zn. 20. potrzeba powołała nas na front. Pod Jabłonką linia była bardzo zagrożona, gdyż Moskale niespodzianie wielkiemi siłami zaatakowali. Forsownym marszem przeszliśmy pod Jabłonkę. 21/X o godz. 2·30 w nocy rozpoczął się atak o kilkugodzinnej walce, Moskale choć w przeważającej liczbie musieli ustąpić zostawiając w naszych rękach kilkuset jeńców i trzy karabiny maszynowe. Poszliśmy za nimi i znowu pod Kuklami wywiązała się zacięta trzydniowa bitwa, rezultatem której było opuszczenie przez Moskali ich pozycyi. Następnie poszliśmy dalej i znowu nastąpiła bitwa pod Kamieniuchą, gdzie artylerya ros. zadała nam znaczne dosyć straty, a mnie szrapnel rozbił zegarek na ręce, cud Boży, że nie byłem wtedy ranny lub zabity, bo nie wiele do tego brakowało.

1/XI: o 4-tej rano zostaliśmy zmienieni i pomaszerowaliśmy pod Bolszoje-Miedwieżie. Nastąpiła pięciodniowa bitwa skończona opuszczeniem przez nas naszych pierwszych okopów z powodu przełamania przez Moskali frontu od nas na lewo. Cofaliśmy się przez wielką równinę, pod straszliwym ogniem artyleryi ros. (najmniej 4 bat. z tych dwie ciężkie). Tu to chyba Matka Boska opiekowała się mną. Trzy razy wywracały mię granaty, a ostatni raz gdyby nie gruby koc, który miałem na szyi i twarzy, gdyż nie zdążyłem go spakować, byłbym już do W. Ojca tego listu nie pisał. Wyszedłem z tej awantury z kontuzyą w rękę, ale w szpitalu nie byłem. Następnie piechota rosyjska przeprowadziła atak, który się jednak jej nie udał, i później wywiązała się tu walka pozycyjna, która trwała do 15/XI. Stamtąd poszliśmy pod Kostióchówkę, gdzie byliśmy w rezerwie i budowaliśmy ziemianki, a później pomaszerowaliśmy pod Stowygoroże, gdzie już ustaliły się walki pozycyjne. Tam był zupełny spokój, a nawet przyjaźń z Moskalami. Przesiedzieliśmy tam do 14/XII. i pomaszerowaliśmy do Karasina, gdzie zostaliśmy jako rezerwa armii. Moje losy w r. 1916 opiszę w następnym liście".

Kol. Stanisław Marcinkiewicz, kadet 56. p. p. donosił: „My na spoczynku w rezerwie jesteśmy znów na samym przodzie, ale dotychczas większych przedsięwzięć nie było. Czasem jak zacznie bić artylerya chowamy się głęboko bo na 6 m. pod ziemię. Najgorsza to służba nocna i nocne roboty, które w dzień nie dadzą się wykonać.

Mieliśmy tu 30. maja spowiedź i Komunię św. co człowieka bardzo podniosło, a w modlitwach nie zapomniałem i o całym Konwikcie.

Donoszę że Witek Rylski przedwczoraj 11. czerwca padł przeszyty kulą w prawą pierś. Byłem przy nim po bitwie, leżał na wznak w zbożu. Gazetkę otrzymałem i przeczytałem, lecz musiałem wyrzucić bo dużo ze sobą nie mogę nosić. Choć byłem 10 minut pod ogniem karabinów maszynowych leżąc na ziemi, jakoś mię Matka N. ochroniła. Na razie więcej nie mogę pisać".

Kol. Marcinkiewicz dostał się do niewoli, o czem z Kijowa d. 12 lipca donosił.

Kol. Józef Hohendorff, ułan Legionów w 2 pułku 6. szwadronu otrzymał urlop i zdał w Białej maturę, poczem wrócił na front, skąd między innemi pisał we wrześniu: „Obecnie byt mamy całkiem nie wesoły; stoimy w lesie na bagnie, mokro, wilgoć, głodno. Gdyby nie nadzieja, że przecież coś wywalczymy dla naszej drogiej Ojczyzny, to trudnoby było to wszystko wycierpieć. Nie wszędzie jednak tak trudne warunki jak u nas. Jacek Pieniążek, z którym się niedawno widziałem utrzymuje, że jest zupełnie zadowolony. Widziałem się też z X. Konopką; bardzo mię do siebie zapraszał, ale nie miałem jeszcze okazyi być u niego".

Kol. Jacek Pieniążek legionista w I. Bateryi I. p. artyl. pol. z pola donosił: „Dzisiaj po raz pierwszy odwiedziłem O. Konopkę. Śliczne tu mają okopy i ziemianki, a nawet owocowe drzewka w ogródkach. za broszury i książki dziękuję. Widuję się teraz często z Bochenkiem, który tu stoi obok nas.

Nie piszę często bo ciągle mamy pogotowie i strzelamy dzień i noc. Kilka ataków rosyjskich odparliśmy krwawo huraganowym ogniem a piechota wzięła jeńca. Moja armata oddawała w minucie 14 strzałów granatami.

Gazetkę dostałem i bardzo się ucieszyłem, że tak się wszyscy zajmują losem tych legionistów, którzy tak jak ja przed maturą poszli do Legionów. U nas poprzedni tydzień był bardzo gorący, bo Moskale co noc przypuszczali gwałtowne ataki do naszych okopów, jednak bezskuteczne, bo nasze armaty pracowały sumiennie, tak, że na każdą baterye przypadało po 300 strzałów.

Dawno nie pisałem do Chyrowa, bo w tej ciągłej ruchawce nie mogłem o niczem myśleć. Jesteśmy obecnie nad Stochodem, ale nie wiem jak długo tu będziemy, bo Moskale wciąż gwałtownie atakują. Spotkałem się parę razy z Ciastoniem. Jest strasznie zgryziony i smutny, nie wiem dlaczego. Mnie w bateryi niezgorzej się powodzi, bo obecnie lato, a głodu nie cierpimy. Teraz jestem telefonistą i mam dyżur w jakimś dworku. Dziwnie mi jakoś w pokoju przy stole, bo tego już dawno nie widziałem. Spimy obecnie w namiotach, a częściej na trawie pod gołem niebem.

O innych Chyrowiakach w legionie nie mogę się dowiedzieć, bo baterya moja stoi na odludziu, zdala od innych odcinków. Po tych strasznych walkach zostało nas tylko trzech z całej obsługi armaty. Teraz jest tu dość spokojnie na froncie, to też odpoczywamy i czekamy z niecierpliwością na zapowiedzianą reorganizacyę Legionów. Moje wszystkie usiłowania celem zyskania dłuższego urlopu na maturę spełzły na niczem. Trudno, trzeba czekać końca".

Razem podpisani koledzy Alfred Łoś, Leszek Ochodzki, Józef Hohendorf i Paweł Mencel służący w II. p. Ulanów Legionów, pisali: Dawne wspomnienia lat w Chyrowie spędzonych złączyły nas w nierozdzielne kółko, a tematem naszych rozmów jest bardzo często Konwikt i jego losy w czasie wojennym. Otrzymawszy ostatnią gazetkę dziękujemy za nią i ślemy wyrazy najgłębszego szacunku dla naszych dawnych przełożonych, a dla młodszych kolegów serdeczne pozdrowienia".

D. 13. lipca z I. Brygady VI. Baonu III. Komp. piszą: M. Linderski, Wł. Bochenek i K. Matkowski: „Zebrani razem uczniowie WW. OO. zasyłają najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia, abyśmy po szczęśliwem ukończeniu wojny mogli wrócić do tego Zakładu, który zawsze był dla nas najczulszym Opiekunem i wychowawcą w życiu szkolnem, a teraz kiedy Ojczyzna zażąda od nas dania krwi i trudów wysoko stoi na straży ojczystych ideałów, dodając nam przez to bodźca do wytrwania w krwawych trudach. Dziękując za to Ojcom jak najserdeczniej polecamy się ich modlitwom i opiece duchowej".

Później znów pisał kol. B o c h e n e k: „Ostatni raz widziałem się z O. Konopką, kol. Linderskim, Ciastoniem, Matkowskim, Juraszem, Pieniążkiem, w Czeremosznej gdzie wszystkie brygady stały w rezerwie, ale potem porozrzucali nas na wszystkie strony, tak że nie wiem co słychać z resztą kolegów. Ja Bogu dzięki i N. Maryi P. wyszedłem calo. Mówią u nas wiele o zmianach, jakie mają nadejść, ale nic jeszcze z tego się nie spełniło. Broszurki, które miałem z Chyrowa zostały w plecaku w ziemiance podczas bombardowania pod Kołodyą i rosyjskie „iwanki" pogrzebały je pod gruzami mego salonu".

Kol. Jan C i a s t o ń plutonowy w 9. komp. 6. p. p. Legionów pisał z pola: Widziałem się niedawno z Linderskim, pracuje zawzięcie w kompanii technicznej. W Zielone Świątki ziemianki nasze były ładnie umajone, wśród zieleni wychylał się orzeł z brzozy zrobiony przez naszego artystę. Fotografii mam dużo, więc kiedyś przy sposobności wyślę komplet.

Obecnie po marszach dosyć uciążliwych mamy trochę odpoczynku więc daję znać o sobie. Dnia 6. lipca w nocy widziałem się z X. Konopką, opowiadał, że wracał z przyczołka mostowego, gdzie trwała dosyć długa walka. Wrażeń dużo się przeżywa, notuję je, lecz zgubiłem jeden obszerny notes. Ponieważ wszystkie oddziały legionów znajdują się tutaj razem, więc odwiedzam znajomych i widziałem się niedawno

z Jankiem Chwalibogiem. Używamy obecnie na kąpieli i pływaniu, gdyż mamy tutaj stawy.

Przed kilku dniami od 8 rano do zmroku grała artylerya. My wielkich strat nie mamy, lecz i najmniejsze są dla nas stratami wielkiemi. Ja dostałem dużym granatem po nosie, lecz tylko z lekka mnie zadrapało, a mam szczęście, bo mi mógł nos zupełnie urwać. Widziałem się niedawno z Pieniążkiem i Adamem Witkiewiczem. U nas pogoda ciągle zmienna, źle gdy deszcz pada, bo tu obecnie nie mamy ziemianek i trzeba spać we wodzie.

Niedawno, bo 22. sierpnia była nasza kompania na patroli nocnej, atakowaliśmy placówkę i dostaliśmy się w ogień karabinów maszynowych, ale dość szczęśliwie wyszliśmy z tego. Ja dostałem kulką w nogę ale tylko skórę zdarła. Stoimy obecnie w lesie, grzybów nie brak, więc je często gotujemy. Donosił mi Branko że już został kadetem. Wyglądamy wciąż nowin tyczących się Polski, lecz i 18. b. m. nic nie przyniósł".

Kol. W. Linhard i Stefan Urban służą przy trenie w Bakończycach pod Przemyślem. Kol. T. Haładewicz zapisał się na chemię we Lwowie a praktykę aktekarską odbywa w Rymanowie. Kol. Leon Praglowski zapisał się na medycynę we Lwowie, a Fr. Wasilkowski na technikę we Lwowie. Karol Kamieński służy w Legionach. W. Biesiadowski i Janusz Obertyński wzięci do wojska, ale Janusz reklamowany dla gospodarstwa. R. Zoglauer otrzymał zajęcie przy kopalniach w Borysławiu.

Kol. Karol Kuhl donosił, że służy przy 11 p. artyl. polnej i jest obecnie w szkole oficerskiej w Preszburgu wraz z setką innych jednoroczniaków.

Kadet 77. p. p. Stefan Otowski poszedł w pole, a ostatni raz był w rezerwie we Wilnie.

Kol. Władysław Ładomirski złożył w Białej maturę, zapisał się w Krakowie na prawa i odbywa zarazem praktykę gospodarczą na Morawach.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że Obaj Bracia Laskowscy i Bracia Prądzyńscy służą w Legionach.

Kol. Jerzy Szłapa donosi, że zdał maturę w Przemyślu i zapisał się na prawa.

Kol. Stanisław Adamski służy przy 30. p. p., a pisząc w lipcu donosił, że stoi w Zamościu.

Kol. Antoni Barszczerwski służy w 55. p. p. w Białej, Jan Gołębski w 1. p. ułanów i poszedł już w pole, M. Miszke, M. Linderski, K. Matkowsi, A. Witkiewicz służą w Legionach na froncie, W. Haas w Wadowicach przy 20 p. p., K. Hernich w Prądniku pod Krakowem 45. p. p.

Zdaje się, że najmłodszym z Chyrowskich konwiktorów służących w Legionach, będzie Tadeusz Niementowicz, który donosi, że jest w 6. komp. 6. p. p; służył z nim i kol. jego Andrzej Markiewicz, ale się rozchorował w Kowlu i wrócił do domu.

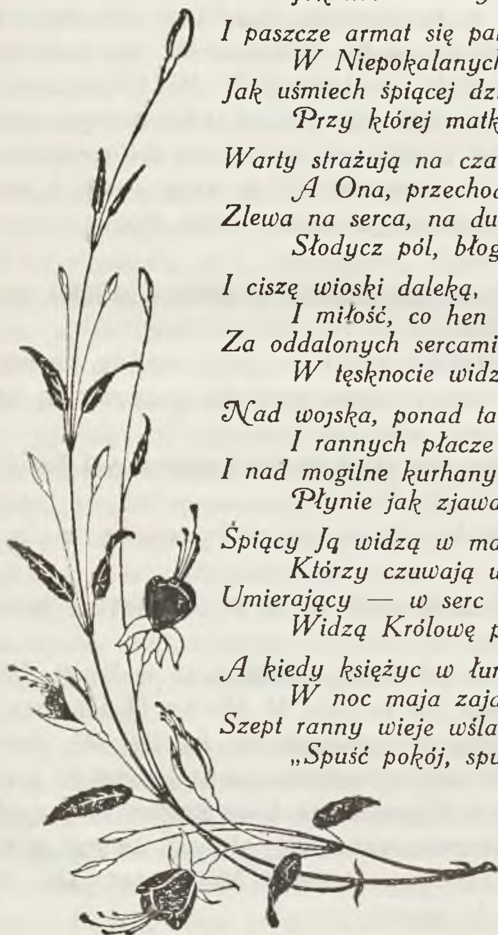
Królowa pokoju.

Księżyc wychylił z zaświatów
Płonące w gwiazdach swe skronie.
W tumanach schodzi w noc cichą
Niebiańska postać na błonie.

Nad skrwawionemi łanami
Cień płynie Bogarodzicy.
Przeczysty, błogi, jak lilia,
Jak żywe zdroje Krynicy.

Z pól sennych szańce, jak węże,
Do stóp Dziewicy się ścielą.
A Ona idzie k'nim słodka
I szat swych dotyka bielą.

I blaskiem zorzy niw rajskich
Na ostrza bagnetów ciska.
A krwawe świecą żelaza,
Jak żar domowy ogniska.



I paszcze armat się palą
W Niepokalanych lic tęczy,
Jak uśmiech śpiącej dzieciny
Przy której matki cień klęczy.

Warty strażują na czatach.
A Ona, przechodząc mimo,
Zlewa na serca, na dusze
Słodycz pól, błogość rodzimą.

I ciszę wioski daleką,
I miłość, co hen goreje,
Za oddalonych sercami
W tęsknocie widząc nadzieję.

Nad wojska, ponad tabory,
I rannych płacze i jęki,
I nad mogilne kurhany
Płynie jak zjawa jutrzenki.

Śpiący Ją widzą w marzeniach,
Którzy czuwają w bitw znoju,
Umierający — w serc ciszy
Widzą Królowę pokoju.

A kiedy księżyc w łun blasku
W noc maja zajdzie za chmury,
Szept ranny wieje wślad Pani:
„Spuść pokój, spuść z Jasnej Góry".

S. M.



OD SODALICYI KONWIKTOWEJ.

Drodzy Bracia Sodalisi!

Jeśli kiedy to w czasach obocnej strasznej wojny pod sztandarem naszej Pani i Królowej tłumnie nam stanąć wypada; jeśli kiedy to w chwili niebezpieczeństwa życia do Serca naszej ukochanej Matki tulić się nam trzeba; jeśli wreszcie kiedy to dziś, gdy się ważą losy tej Korony, której Marya Królową, oświadczyć się Jej na wiernych poddanych winniśmy wszyscy!

Wojna jednak, powołując na pole walk tak wielką liczbę sodalisów, przerzedziła bardzo sodalicyjne szeregi; męskie organizacye sodalicyjne tak akademickie jak i obywatelskie ogromnie zmalały. Nie wątpimy i mamy na to liczne dowody i świadectwa z Waszych listów i opowiadań, że sodalis-żołnierz i w rowach strzeleckich o Maryi pamięta, do czci Bogarodzicy innych zachęca, sam też doznaje często przemożnej Maryi opieki i ratunku, lecz miłość nie zna granic, dla Maryi nigdy dosyć zdziałać nie możemy. W celu więc spotęgowania naszej miłości i ufności ku Maryi, załączamy w tym zeszycie broszurkę p. t. Cześć i Opieka Maryi w przykładach z wojny 1914—1916.

Na sodalisach zaś niepowołanych pod broń, dziś więcej niż dawniej cięży obowiązek zapełniać w sodalicyach luki, jakie powstały wskutek wojny, przez zapisywanie się do sodalicyi akademickich a względnie obywatelskich. Do znanych już i zasłużonych w kraju sodalicyi przybyła w ostatnich czasach nowa obywatelska w Przemyślu, której moderatorem został najprzew. X. Biskup Fischer, a prefektem Inż. Kędzierski. W Chyrowskiej Sodalicyi obywatelskiej rekolekcye mają się odbyć jak zwykle na początku postu; moderatorem w tej Sodalicyi został po X. Licu X. Bzowski. O życiu, pracach i rozwoju sodalicyi poucza i zawiadamia miesięcznik „Sodalis Maryanus“, wychodzący w Krakowie, Mały Rynek 8; prenumerata roczna wynosi 5 K.

Pragniemy też w tym liście poruszyć i przypomnieć sprawę duchowego odnowienia się tych licznych sodalisów rozrzuconych po świecie, którym warunki na żadne zjazdy nie pozwalają, a jednak nie chcą

zerwać z Sodalicyą, pragną pozostać synami Maryi. Tym przypominamy słowa już dawniej w Chyrowie słyszane, słowa wielkiego Leona XIII. „Niema nic piękniejszego i nic milszego dla nas, jak widzieć doborową młodzież, przejętą duchem religii i synowską czcią względem Stolicy Apostolskiej, nie wstydzącą się Ewangelii, ale tworzącą pośród siebie silną organizacyę i jawnie czynami dowodzącą swej miłości tak dla bliźnich jak zwłaszcza dla Boga".

Wyście, Bracia drodzy, te słowa wielkiego Papieża doskonale zrozumieli, bo będąc w Konwikcie zaciągnęliście się pod sztandar Niepokalanej z myślą walczenia otwarcie i mężnie aż do ostatniego tchu w obronie św. wiary katolickiej, Kościoła i Ojczyzny. Atoli samo zrozumienie pragnień Namiestnika Chrystusowego i zapał chwilowy nie wystarczy. Co pomogą najpiękniejsze zasady, co pomoże jeden, drugi wysiłek, by według wzniosłych norm swe życie kształcić, jeśli braknie wytrwałości, stałości w tej pracy. We wspaniałej budowli jaką jest charakter człowieka, zasady są fundamentem, wierność zasadom kolumnami, wytrwałość zaś na każdy dzień — wykończeniem i koroną tego dzieła wspaniałego. (X. Wereński, Pierwsze przykazanie narodowe).

Owóż znajdują się wśród nas członkowie, którzy stracili pierwotny zapał dla celów Sodalicyi Maryańskiej, osłabili łączność duchową z Chyrowską Macierzą, wstydzą się przyznać do winy, naprawić zaniedbanie, zacieśnić znów rozluźnione węzły. Aby Wam, drodzy Bracia Sodalisi, tę ważną sprawę i dla Was i dla dzieła Bożego ułatwić, przy sposobności zbliżającej się uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P, dołączamy do obecnego zeszytu formułę aktu poświęcenia z gorącą prośbą, by każdy Sodalis Chyrowski odnośną kartkę podpisał i odesłał do Chyrowa, wyrażając przez to swą duchową łączność z naszą Sodalicyą. Nikt nie odpisuje tego, czego nie przeczyta, jeśli więc zwłaszcza po Komunii św. dnia 8. grudnia przeczytacie Wasze pierwsze ślubowania, to z pewnością uczucia synowskiej miłości względem naszej najlepszej Matki wzrosną i rozpalą się, a Marya widząc wierność i wytrwałość swych synów i rycerzy pospieszy na ratunek naszej skołatanej Ojczyźnie. Sądzimy, że ten obowiązek wszyscy Sodalisi wypełnią, a podpisane akty zawczasu do Sodalicyi Konwiktowej odeślą.

Że medal sodalicyjny nosicie i pod mundurem żołnierza, wielu donosiło z pola walk; wielu również pisało, że życie swe i ocalenie swoje wśród rozlicznych niebezpiecznych przygód wojennych Maryi jedynie zawdzięcza. Bądźcie jednak przekonani, że gdyby nawet z Woli Bożej poledz wypadło, wtedy głównie i przedewszystkiem Marya okaże się Matką dla wiernego i żyjącego z wiary sodalisa, nie opuszczając go w godzinie najważniejszej, bo w godzinie śmierci. Tą przecież prośbą akt sodalicyjny kończymy: „Pamiętaj o mnie i nie opuszczaj mnie w godzinę śmierci Amen".

W końcu donosimy, że sodalicyjna Msza św. dnia 8. grudnia będzie

ofiarowana za wszystkich członków Chyrowskiej Sodalicyi Konwiktowej, a na naszych nabożeństwach zawsze za sodalisów nieobecnych i pod bronią się modlimy.

Moderatorem Sodalicyi Konwiktowej został w tym roku O. Jakób Krysa. Wybory tegoroczne w Sodalicyi dały następujący wynik: Prefektem obrano sod. Michała Gottwalda, asystentami T. Zawadzkiego i A. Karpińskiego, sekretarzem L. Zabierzańskiego; do konsulty weszli: J. Błoński, J. Pragłowski, E. Proń, S. Górski, W. Skalski, F. Ritter. W młodszej Kongregacyi SS. Aniołów Stróżów prefektem obrano E. Kryśkę, asystentami: K. Tretera i M. Borucha, a sekretarzem J. Zawiszę. Nabożeństwo z okazyi ogłoszenia wyborów odbyło się d. 10. października. W tym też dniu przyjęto na sodalisa kandydata Wacława Haasa, który po zdaniu matury wracał do służby wojskowej.

Kończąc ten list, zasyłamy wszystkim Braciom Sodalisom najserdeczniejsze pozdrowienia, polecając Was przemożnej Opiece naszej wspólnej Matki, Pani i Królowej.

X. Jakób Krysa T. J.
moderator.

Michał Gottwald S. M.
prefekt.

Lucyan Zabierzański S. M.
sekretarz.

Po wojnie...

Te pola, które deptał i ogniem orał wróg,
Chabrami i rumiankiem zasieje z wiosną Bóg.
Porosną wonnem zielem żołnierskie groby wkrąg,
Zadzwonią ostre kosy wśród naszych pól i łąk.
Te domy, które burzył morderczym ogniem wróg,
Pozwoli odbudować, pomoże dobry Bóg.
Na zgliszczach, co wystygły we mgle jesiennych słot,
Zadzwoni lekka kielnia, uderzy ciężki młot.
Tak stare nasze smutki, radości, łzy i śmiech
Wniesiemy w nowe kąty, w podcienia nowych strzech.
Piastowym obyczajem gościowi u swych wrót,
Pod lipą postawimy sycony z plastrów miód.
I opowiemy, kreśląc na czołach krzyża znak,
O tej, co nie zginęła, a ktorej wciąż nam brak...

Edward Słoński.



KRONIKA KONWIKTOWA.

(Dokończenie r. szk. 1915/16.)

Piękna wiosna sił i ochoty do nauki dodawała, więc po świętach wielkanocnych wzięliśmy się do pracy, aby rok szkolny jak najlepiej zakończyć. D. 9. maja zdali przyspieszoną z powodu wojska maturę kol. Wacław Biesiadowski i Wacław Linhart. Jak obchodziliśmy d. 13. maja pierwszą rocznicę wyzwolenia Konwiktu, już w osobnym artykule podał zeszyt czerwcowy, więc tylko pozostaje opisać drugą połowę tego dnia, a mianowicie obchód imienin X. Prefekta Generalnego O. J. Machowskiego. Życzenia solenizantowi złożył kol. T. Zawadzki, kol. M. Lechódowski deklamował wiersz Laskowskiego p. t. Maj, a M. Wyspiański „Siejbę". Kwartet odegrał Alegro i Trio Smetany, a p. Rund solo na skrzypcach Sarasate: Romanza, Andaluza. Następnie odegrano obrazek sceniczny „Kościuszko w więzieniu" w którym brali udział następujący koledzy:

Kościuszko	J. Praglowski
Domingo jego sługa . .	A. Karpiński
Szambelan dworu . . .	E. Proń
Marków zawiadowca więzienia	M. Gottwald
Car Paweł	S. Otwinowski
Aleksander syn jego . .	J. Błoński

Przedstawienie zakończył chór mieszany śpiewem „Taniec narodowy". Po kolacyi zaś jeszcześmy się długo bawili przed frontem Kon-

wiktu, a nazajutrz mieliśmy dłuższe wycieczki do lasu, zabrawszy w plecakach podwieczorek.

D. 21. maja odbyły się w naszem Kole Tow. P. Skargi doroczne wybory z następującym wynikiem: Prezesem obrano kol. T. Zawadzkiego, zastępcą J. Praglowskiego, sekretarzem W. Rosińskiego, skarbnikiem E. Pronia, do wydziału weszli: J. Błoński, M. Wyspiański, J. Zawadzki, Z. Grzymek, T. Pieniążek, S. Charzewski i S. Schwarz, a do Kasy oszczędności: Fr. Wolaniecki i W. Lewiński.

Rano 25. maja, pisze jeden z kronikarzy, usłyszałem na korytarzu jakiś wielki hałas niby śpiew z muzyką, a ponieważ był to okres wyczekiwania majówki, więc zerwaliśmy się na równe nogi, bo i tak w tym czasie śpi się „nerwowo". Tegoroczna majówka wojenna tem się różniła od pokojowej, że każda dywizya zabrawszy zapasy udała się osobno, co jak niektórzy sądzą, było nawet lepszem wynalazkiem. Udaliśmy się więc w różne strony, a więc na stary Herburt, na Kiczary, na Starosolską, a ponieważ pogoda była śliczna, więc i zabawa i różne kuchnie polowe zajęły czas bardzo wesoło. Na obiad wróciliśmy koło godziny 6. poczem znów tradycyjny pochód z lampionami, choć bez kapeli, ale ze śpiewami zakończył majówkę. Wkrótce potem odwiedził Konwikt X. Dr. Komorowski, prałat z Ołomuńca, dawny Tarnopolczyk, oraz hr. Krasicki z Liska, obecnie porucznik w Legionach, u którego w Lisku byliśmy na ostatniej przed wojną majówce. X. Blajer znów pewnego majowego wieczoru zaprosił wyższe klasy na odczyt z obrazami świetlnymi o Matce Bożej w sztuce.

Pierwszej Komunii św. udzielił najmlodszym kolegom d. 28. maja nowy miejscowy X. Proboszcz X. W. Lenicki, a chwila ta przypomniała i starszym ten najpiękniejszy dzień naszego życia

Dnia 30. maja z okazyi imienin naszego prokuratora O. Ferdynanda Quiesa udały się delegacye z każdej klasy, aby mu złożyć życzenia i podziękować za wszystkie trudy, jakie ponosił w celu zaopatrzenia Konwiktu we wszystko niezbędne. Ostatnie majowe nabożeństwo zakończył egzortą O. J. Mayer.

W czerwcu nietylko klomby przed frontem konwiktu pięknie się rozwinęły, ale zakwitły i nasze kwiaty w skrzyneczkach na oknach. Starsi zaczęli używać kąpieli w pływalni, a młodsi koledzy w Strwiążu. Zaczęły też choć z tak daleka dochodzić głuche i przytłumione huki armat jako oznaka rozpoczętej ofenzywy rosyjskiej, co trwało już aż do samego rozjazdu na wakacye. W tym czasie przyszło potwierdzenie krążących już dawniej wiadomości, że Moskale wywieźli z Tarnopola pozostałych tam XX. Miszkiewicza, Mellina, Zygmunta i Kalmana do Kijowa oraz, ze w więzieniu umarł tamże staruszek Brat Korytko.

Jeden z kronikarzy notuje, że na ich placu tenisowym zjawił się nagle rój pszczół i w brutalny sposób rozpoczął na spokojnych obywateli napadać; pierwszą ofiarą tej napaści był sam prefekt dywizyjny,

którego pszczoły ukłóły w czoło. Musieliśmy, pisze, rozpocząć kontrofenzywę, ale z wielkiemi stratami (14 rannych) cofnęliśmy się aż pod furtę do Br. Meisnera.

Na stacyi kolejowej widzimy wielki ruch pociągów, słyszymy głos wojskowej trąbki, a niekiedy i muzykę kapeli, co nam znów przypomina i naszą konwiktową nieboszczkę, którą może wskrzesi powoli O. Aleksander Piątkiewicz, bo właśnie w tych dniach do Chyrowa po długiej tułaczce zawitał. W niedzielę 18. czerwca odprawił konwiktową Mszę św. bawiący w przejeździe u nas J. E. X. Biskup Stanisławowski Homyszyn. W parafialnej procesyi Bożego Ciała braliśmy jak dawniej udział, lecz bez kapeli, którą zastąpił tylko sam chór.

Egzamin dojrzałości odbywał się d. 23. i 24. czerwca pod przewodnictwem Dra Kazimierza Krotoskiego, Dyrektora gimnazyum w N. Targu. Wynik matury był następujący: Z odznaczeniem zdali kol. Franciszek Wasilkowski i Roman Zoglauer, świadectwo dojrzałości otrzymali: T. Haladewicz, J. Obertyński, L. Pragłowski, S. Urban oraz urlopowany z wojska kadet Stefan Otowski, a także 9 kleryków Tow. Jez.

Najmlodsza dywizya X. Dzierżanowskiego urządziła popis gimnastyczny ze śpiewami na boisku, który można powiedzieć udał się doskonale; z bogatego programu różnych ćwiczeń gromkimi oklaskami wynagrodzono bieg w tył, przeciąganie linki, oraz potyczki na szczudłach. Ponieważ egzamin ten odbywał się po kolacyi na świeżem powietrzu, więc koledzy dobrze przemęczeni tak potem zasnęli, że ich było trudno na drugi dzień dobudzić.

Pożegnanie abituryentów odbyło się według dawnych tradycyi w niedzielę 25. czerwca; p. Delegat Dr. Krotoski miał długą przemowę, w której streścił, co uczniowi ta szkoła dawała, a w imieniu opuszczających mury Konwiktu żegnał przełożonych i kolegów L. Pragłowski. Ponieważ my młodsi jeszcześmy do zbierania takich owoców nie dorośli, więc udaliśmy się do lasu na poziomki, których tam było bardzo wiele; najstarsze klasy, którym się zbierać poziomek nie chce, w czasie podwieczorku, gdy my owoce naszej pracy z przechadzek spożywamy, krzywo-zazdrosnem okiem na nas patrzą. Uwagę tę najmłodszego kronikarza redakcya umieszcza dla całkowitej ilustracyi konwiktowego życia. Dr. Krotoski przed opuszczeniem Chyrowa wyjechał jeszcze z XX. Kopensem i Sasem, aby zwiedzić ślady wojny — ruiny Zamku w Laszkach Murowanych i kościół w Felsztynie.

Na uroczystość N. Serca P. Jezusa ostatniego czerwca Mszę św. z wystawieniem celebrował O. Mayer, ale choć już nawet statuę na froncie ustrojono, wieczornej procesyi z powodu deszczu nie było; nabożeństwo tylko wieczorne odprawił dawny Chyrowiak X. Maksym Żurkiewicz, proboszcz z Monasterza.

W lipcu nigdy jeszcze w Chyrowie szkoły nie bywało, dopiero wojna jak na tylu innych polach tak i pod tym względem zmiany po-

wprowadzała, ale upały wprowadziły też tak zwane beneficium caloris, mocą którego popołudniu zamiast szkoły szliśmy kilka razy do kąpieli. W Kole Skargowskim na ostatniem zebraniu uczczono odczytem kol. Trznadla Henryka Sienkiewicza, mówiono o pracy członków wakacyjnej, oraz rozdano czlonkom broszury do rozszerzania. W tym czasie przyszła smutna wiadomość, że towarzysz wygnania O. Rostworowskiego O Jan Zatłokiewicz zmarł na Syberyi; innych żadnych szczegółów nie otrzymaliśmy.

Czasy wojenne odbiły się i na rysunkach: ze spodziewanej wystawy skończyło się niestety tylko na rozłożeniu według klas rysunków do przeglądnięcia. Klasy liczebnie nie wielkie, więc rysunków zbyt dużo nie było. Tu i ówdzie w szkicowniku pojawił się jakiś porywczy nastrój wojenny, jakaś Berta, to karabin maszynowy, jakaś walka na bagnety, albo samochód lub samolot i tyle; szkoda, że nie znalazł się taki Dzieślewski, który temu lat kilka na foliale parumetrowym przedstawił panoramę epizodów obecnej wojny europejskiej. Dziś miałby okazyę robienia zdjęć z natury. Na starsze kursa ponoć tylko mała garstka uczęszczała, co z liczby rysunków a nawet próżnych tek pomiarkować można było. Geometrzy przedstawili konstrukcye jednego tylko jedynego mostu, jakoby symbol pomostu do lepszej przyszłości. Nie widać ich też było na gruntach „Błażejówki" koło wodociągów, kilka razy natomiast ukazali się na kurytarzu II. piętra z metrami, bo widać dawniejsze pomiary w czasie inwanzyi zginęły, a kamionkę na ten korytarz właśnie z kolei zaczęto zwozić. Pomiary kaplicznych framug ołtarzowych nie osiągnęły jeszcze rezultatu, ale były zapowiedzią, że i o nowym ołtarzu św. Stanisława Kostki u góry myślano.

Ponieważ w ostatnim czasie raz poraz ruch kolejowy dla pociągów osobowych bywał ograniczony zwłaszcza w stronę Sambora, więc partyę w stronę Drohobycza wysłano już dla bezpieczeństwa d. 13. lipca, co, jednak jak się potem pokazało, koniecznem nie było. Skończył się okres poprawek, a w sobotę d. 15. lipca dzwonek szkolny wydzwonił mile koniec ostatniej godziny. Nazajutrz w niedzielę końcowe nabożeństwo celebrował O. Wicerektor Sawicki, a egzortę miał O. K. Krokoszyński. W dniu tym przybył do Chyrowa W. O. Henryk Haduch, który świeżo objął urząd prowincyała po W. O. P. Bapscie. W publicznej klasyfikacyi wzięła też prócz innych gości udział, urzędująca od kilku dni w Chyrowie, komisya asenterunkowa. Po odczytaniu przez O. Pykosza wyniku całorocznej pracy i ocenieniu jej przez O. Wicerektora, przemawiał W. O. Prowincyał, zaznaczając w jak niezwykłych warunkach rozpoczęliśmy ten rok szkolny, jak niezwykłą okazał nam Bóg pomoc do szczęśliwego zakończenia tego roku, a zarazem jak ważne znaczenie dla przyszłych chyrowskich pokoleń ma mieć ten nowy jakby Konwikt. Rozdano nam wkrótce Sprawozdania szkolne i świadectwa, więc tylko pozostaje zanotować Kolegów, którzy otrzymali „wojenne" medale, a mia-

nowicie: Fr. Wasilkowski, Al. Karpiński, Jerzy Gołębski, A. Heyda i J. Szczepański.

W poniedziałek 17. lipca pozostała tylko jeszcze mała garstka konwiktorów, którym paszporty, czy legitymacye na czas nie przyszły. Przy wzajemnem pożegnaniu wszyscy zadawali sobie tylko jedno pytanie, czy i w jakich warunkach... znów do Chyrowa we wrześniu wrócimy?!



(1916/17).

Choć groziło Konwiktowi zajęcie gmachu przez szpitale wojskowe, skąd była obawa, czy Konwikt będzie otwarty, jednak św. Józef dopomógł, a według oznaczonego poprzednio terminu d. 16. września wróciliśmy do Chyrowa. Wrócili też z rozprószenia z byłych konwiktorów Kol.: R. Bujnowski, A. Opolski, L. Zabierzański, R. Piątkiewicz, A. Kluz, Jan Skurewicz, Bracia Maniewscy, z Kalksburga J. Zerygiewicz, W. Horodyński i S. Bałaban, a wśród nowych znalazło się też dwu synów Chyrowiaków. Do grona księży powrócili XX. Mróz, Hanaczek, Szuba, Konopiński, Tomkiewicz; wyjechali zaś X. Lic do Dziedzic, XX. Krokoszyński, Mayer i Blajer do N. Sącza, X. Kotowicz do Krakowa i X. Dzierżanowski do Starejwsi.

W niedzielę 17. września rozpoczęliśmy rok szkolny nabożeństwem celebrowanem przez O. Rektora J. Sawickiego, i egzortą, którą miał O. J. Krysa, nowy moderator Sodalicyi.

Z zewnętrznych zmian w konwikcie, to zanotować można, że w czasie wakacyi na korytarzu II. piętra położono nową posadzkę kamionkową, a dla ósmaków urządzono w sypialni nad salą popisową nowe żelazne łóżka z całem umeblowaniem, jeszcze przed wojną sprowadzone. Zaczęła się szkoła normalna, a ponieważ mieliśmy piękną jesień, więc i przechadzki do lasów były miłe zwłaszcza, że w tym roku bardzo obrodziły orzechy, z których czynimy zapasy na dni bezmięsne i beztłuszczowe, które i do konwiktu miały nadejść. W jednej z takich wycieczek wzięli też udział koledzy z zeszłorocznej kl. 8, którzy do nas w odwiedziny przybyli.

Od O. Rostworowskiego z Syberyi przyszła wiadomość, że w sierp-

niu odwiedził go w Kuzniecku O. Sopuch z Kijowa, który też donosił że OO. Tarnopolskim jest w Kijowie bardzo ciężko i że może wyjadą do Kuzniecka.

Dnia 27. września, jako w dniu X. Skargi wzięliśmy udział w nabożeństwie na intencyę Polski. Najstarsza dywizya niedługo się cieszyła swoją sypialnią, gdyż na wieść, że do Konwiktu ma przyjść szpital z Sambora, zachodnią część konwiktu zaczęto opróżniać, na korytarzach wybudowano odgradzające ściany, a starszaków wyewakuowano do starych sypialni; zabrali tylko sobie szafki żelazne, łóżka jednak ze siatkami drucianemi poszły na strych czekać na nowe pokolenie po zawarciu pokoju. Na św. Michała tradycyjnego pieczenia kartofli i rydzów nie było, nie dla braku kartofli i rydzów, bo tych jest dosyć, ale dla braku masła; aby jednak ogień koniecznie w lesie rozpalić piekliśmy przy nim jabłka. Dla historyi szkoły trzeba zanotować jeszcze brak zeszytów szkolnych, na który nie tyle my narzekamy, ile księża profesorzy, ale mój sąsiad szkolny podpowiada, że to jeszcze brak, który przeboleć łatwo można: nie będzie zadań, nie będzie czwórek. Że kronikarz nie pesymista, więc wszystko notuje, a więc i dostatek snu jaki nam przypadł w udziale w nocy z ostatniego na 1. października, kiedy to powrócono do zegara zimowego, bo w dniu tym otrzymaliśmy za zegar godzinę i za niedzielę drugą, więc 2 więcej godziny snu i śpiochów musiały zadowolić.

Październik rozpoczął się deszczem, które potem wciąż dni pogodne przeplatał, jak my szkołę piłką nożną i tenisem. Ogrodnicy pozabierali z klombów na froncie kwiaty do oranżeryi, co było zapowiedzią zbliżających się przymrozków. Na imieniny cesarskie wzięliśmy udział w nabożeństwie, które celebrował X. Wicedyrektor S. Pykosz. Z oczekiwanych z frontu Legionistów na maturę przybył tylko kol. M. Linderski. Tegoroczne rekolekcye odprawialiśmy od 6. do 8. października a nauki miewał X. Prefekt G. J. Machowski. Maturę wojenną zdał dnia 11. października Kol. W. Haas i wyjechał do swej kadry w Wadowicach, a na jego miejsce do kl. 8. przybył z Prądnika kol. K. Hernich. W odgrodzonej części konwiktowego gmachu szpital się urządził, ale do 15. października jeszcze rannych nie było. Pierwszy miesiąc szkoły zakończyliśmy zebraniem skargowskiem, a księża profesorzy pierwszą klasyfikacyą. Konwiktorów w tym dniu było 164, externistów 31, a Kleryków T. J. — 26, razem więc w szkole uczniów 211. Dalszy ciąg kroniki konwiktowej może się uda ujrzeć na gwiazdkę.

W. N. W.

LEGENDA GÓRALSKA.

Jedno z podań ludowych głosi, że korona polska ukryta jest na dnie „Stawu Zielonego“ w Tatrach. Podanie to spisał wierszem przed 70 laty wielki przyjaciel ludu Julian Goslar. Podanie to przypomina bieżącą chwilę, bo głosi, że gdy świat obejmie wojny pożoga, powstaną znowu Legiony i Polska powstanie z popiołów.

Wiersz napisany przed 70 laty, który streszcza jedno z podań ludowych o polskiej koronie, brzmi jak następuje:

Na dnie stawu, „Stawu Zielonego“ błyszczy klejnot Królestwa Polskiego. Błyszczy klejnot, jakiego nikt nie ma: złote jabłko, co król trzyma, krzyżyk nad niem świeci się wprawiony, przy nim złote błyszczą korony. Jako gwiazda gdy w toń morską wpadnie, tak tam one połyskują na dnie, taki od nich idzie blask po wodzie, że je widać wyraźnie na spodzie. Widać kolce korony złociste przez jeziora przeźroczyste. Jak lilii kwiat powyginane, kamyczkami cudnymi usiane. Ej, błyszczą się, świecą — mocny Boże! Lecz ich ze dna dostać nikt nie może. Ej, nie może — bo i nie dostanie — aże Polska z niewoli powstanie. Nikt ich ze dna nie tknie stawowego, gdyż boginki polskich skarbów strzegą! Ej, pilnują!.. będą pilnowały — by się w ręce wroga nie dostały. Wody stawu płuczą je zielone i kamuszki, co są w nie wprawione, co się mienią na złotej obręczy kolorami siedmiorakiej tęczy, co migączą przez wody tatrzańskie, jak robaczki owe świętojańskie! Ej! błyszczą się — jak gwiazdy na spodzie! Póki błyszczą, nie smuć się Narodzie, bo złe czasy dla Ciebie przeminą, same na wierzch Twe skarby wypłyną. Król je sobie zawdzieje na głowę — te klejnoty narodowe. I to złote jabłko ujmie w dłonie, gdy zasądzie znów na polskim tronie, gdy się wiernym swym otoczy ludem. Stanie się tak, stanie Boskim cudem, gdy obejmie świat wojny pożoga, Ty z popiołów wstaniesz Polsko droga. Niechże Syny Twe nie lamentują, Koron polskich boginki pilnują. Nie dadzą ich do rąk wroga złego, lecz do onej chwili ich ustrzegą, a oddadzą je po dobrej woli. Niechno naród z jarzma się wyzwoli. Aż się nad nim spełnią sądy Boże, i nad Polską zajaśnieją zorze. Gdy wolności zabłyśnie jutrzenka i rycerska ozwie się piosenka, gdy zahuczą znów podziemne dzwony i powstaną znowu Legiony. Gdy nad głowy zbrojnych polskich dzieci Orzeł Biały z Krywania nadleci... Wtedy skarby z toni wód wypłyną, by zajaśnieć nad polską krainą, by zabłysnąć z królewskiej stolicy, jak ten Pański Skrzyżal na Łomnicy. Hej! wypłyną na wierzch te korony, gdy na działa — z wieżyc zdejmą dzwony, gdy po kraju całym wieść przeleci: „Wstaje Polska! za broń polskie dzieci!“ Gdy lud polski Moskala zwojuje i królestwo dawne odbuduje — Będąż wtedy w całej Polsce gody! — gdy Król przyjdzie nad zielone wody i poduma nad jeziora głębią, a odpocznie pod Turnią Jastrzębią... Poznają go zaraz topielice, jemu zwierzą Stawu tajemnicę i wyniosą mu jego klejnoty: ocalony skarbiec szczerozłoty. I oddadzą — co dno Stawu kryje, — dajże Boże: niech Polska ożyje! Niech się zbudzą w niej śpiący rycerze! Ach, mój Jezu! prosim Ciebie szczerze: dajże jeszcze doczekać nam tego — zmartwychwstania Królestwa Polskiego, wyzwolenia z nieprzyjaciół mocy — bez niczyjej, prócz Twojej pomocy, i powrotu do dawnej swobody, do jedności, braterstwa i zgody, i zwierzchnika, dziedzica korony, co dłań w głębiach kryje „Staw Zielony“. *Prawda.*

Sprawy Związku Chyrowiaków.

Warunki obecne nie pozwoliły na walne zebranie Związku, a tylko Koło Lwowskie d. 17. września uczciło uroczystszem zebraniem pięciolecie Związku i wysłało z tej okazyi listy do Prezesa, Stanisława Jakubowskiego, będącego nadal na froncie, i do Protektora O. Józefa Sawickiego, Chyrowskiego Rektora.

Związek obecnie się trzyma głównie przez korespondencye, których w ubiegłym roku załatwił 852. Dnia 13. czerwca jako w pierwszą rocznicę bohaterskiego zgonu pod Rokitną ś. p. Jerzego Topór Kisielnickiego urządzono staraniem Związku żałobne nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów we Lwowie, a na fundusz wdów i sierót po Legionistach złożono 50 K. Księża członkowie Związku ofiarowali na intencyę żywych i zmarłych Chyrowiaków 22 Mszy św. Wskutek odezwy z d. 5. marca o zapomogę dla najmłodszych Legionistów, aby zasłużonemu ułatwić dokończenie nauki i zdać maturę, zebrano 500 k, a kwotę powyższą odesłano do Komendy IV. p. p., która nadesłała do Związku serdeczne podziękowanie podpisane przez kapitana Legionów Dra Zarzyckiego. Nasze stypendyum koleżeńskie otrzymał w roku zeszłym brat Chyrowiaka, a na rok bieżący przyznano synowi Chyrowiaka. O założeniu Domu Chyrowiaków we Lwowie nie zapominamy, zwłaszcza Koło Lwowskie o planie tym myśli, oraz przypomina, że na rozpoczęty już fundusz Domu i najdrobniejsze datki przyjmuje.

Doświadczeniem nauczeni, żałujemy, że Związek nie powstał wcześniej, bo materyalnie mógłby już stać silniej, dlatego zwracamy się do obecnych Konwiktorów, ze względu na ich własne przyszłe dobro, aby jednali wśród swych rodziców członków wspierających (wkładka roczna 24 k). Statut i kartę wpisową wysyła redakcya Kwartalnika.

Życie towarzyskie Związku podtrzymuje głównie Koło Lwowskie. Zebrania odbywają się w lokalu Kurkowa 3, u komisarza S. Sokalskiego o g. 7. wieczorem we wtorki. Odczyty i pogadanki z dyskusyą miewali: Dr. Salkowski na temat „Czego nas wojna uczy“, Dr. Rosinkiewicz o hasłach i celach Związku, oraz o założeniu własnego Domu Chyrowiaków. Kol. Jan Czyżewicz pokazywał i objaśniał swój kompletny zbiór polskich odznak i medali wojennych (200 sztuk), który przeznacza dla zbiorów Ossolineum. Kol. Teodor Chmielowski podp. Legionów omawiał ich znaczenienie i potrzebę moralnego po-

parcia Legionów przez nasze społeczeństwo. Założona przez Koło Lwowskie Samopomoc, której prezesem jest Dr. Nahlik, rozwija się powoli, o ile na to obecne warunki pozwalają. W czasie zebrania dnia 17. września w rocznicę powstania Związku przemawiali: prezes Koła Lwowskiego Dr. Stanisław Salkowski, X. Kanonik Dr. E. Jełowicki i prof. S. Głowacki.

Do Prezesa Koła Krakowskiego, Romualda Niedzwiedzkiego zaglądają od czasu do czasu Chyrowiacy, zwłaszcza przybywający z frontu na urlop do Krakowa.

Chyrów w ostatnich miesiącach odwiedzili następujący Koledzy: X. M. Żurkiewicz, X. Dr. E. Jełowicki, X. A. Dyla T. J., Dr. W. Ruebenbauer, K. Girzejowski, W. Ładomirski, Dr. Salkowski, T. Braunek, St. Hankiewicz, Dr. A. Knaur, T. Haładewicz, W. Linhart, S. Urban, L. Pragłowski, L. Stankiewicz, H. Linderski, W. Girzejowski, R. Liwicki, L. Wolski, S. Chobrzyński, M. Markiewicz, J. Pawłowicz.

Sprawozdanie kasowe.

z dniem zamknięcia rachunków d. 30. czerwca 1916. r.

1. Stypendyum koleżeńskie:

a) Stypendyum pierwsze	10000·—	K.
Odsetki 500 K. otrzymał stypendysta (G. K. O. ks. za I. 43173)		
b) Drugie stypendyum z r. ubiegł.	628·47	„
przychód i odsetki (G. K. O. ks. 103144) .	48·89	„
razem	677·36	K.

2. Kapitał żelazny:

Pozostało z r. 1914/15	3189·—	K,
Przychód w r. 1915/16 (G. K. O. ks. 22133) . .	709·—	„
razem	3898·—	K.

3. Kapitał rezerwowy:

Z r. 1914/15	108·62	K.
Odsetki (G. K. O. ks. 31232)	4·36	„
razem	112·98	K.

4. Kapitał obrotowy:

Przychód:

Pozostałość z r. 1914/15	374·20	K.
Wpisowe i wkładki czł. zwycz. i wsp.	1399·—	„
Wkł. czł. założ. i datki nadzwycz.	709·—	„
Zwrot pożyczek z odsetkami	385·—	„
Odsetki od kapitału żelaznego	133·92	„
„ „ obrotowego	14·72	„
razem	3015·84	K.

Rozchód:

Na kapitał żelazny	709·—	K.
3/4 wkładek dla Koła Lwowskiego	257·25	„
„ „ „ „ Krakowskiego	265·—	„
„ „ „ „ Chyrowskiego	75·—	„
Pożyczki zapomogowe	300·—	„
Na Kwartalnik Chyrowski	640·—	„
Zapomoga dla ucznia legionisty	100·—	„
Broszury dla członków w polu	34·—	„
Na Kolumnę Legionów	50·—	„
Wkładki do stowarzyszeń	23·—	„
Legionistom na Gwiazdkę	20·—	„
Nabożeństwo za ś. p. Kisielnickiego	20·—	„
Na wdowy i sieroty po Legionistach . . .	50·—	„
Administracya	69·—	„
Portorya korespondencyi	35·15	„
Na K. B. K. w Chyrowie	25·—	„
razem	2672·40	K.
Do przeniesienia na rok następny	343·44	„
	3015·84	K.

Dr. Józef Ausobsky
skarbnik.



PORUCZNIK STANISŁAW JAKUBOWSKI.



PAMIĘCI ZMARŁYCH.

Ś. p. O. Janusz Zatłokiewicz T. J.

Kiedy dnia 15. XI. 1914. r. władze rosyjskie wywiozły z Chyrowa O. Rostworowskiego, to O. Zatłokiewicz ofiarował mu się dobrowolnie towarzyszyć i podzielał los zesłańca najpierw w Kijowie, następnie w Tomsku, a od września 1915. w Kuźniecku na Syberyi. Ponieważ w Kuźniecku nie było Polaków, więc wyrobił sobie O. Zatłokiewicz pozwolenie i zacząwszy od Barnaumu objeżdżał miejscowości, w których znajdowali się Polacy i jeńcy, aby im nieść pomoc duchowną; a pracy miał bardzo wiele. W sierpniu otrzymaliśmy od O. Rostworowskiego kartkę datowaną dn. 9. lipca b. r., w której donosi: „Umarł nagle w mieście Nowomikołajewsku nad Obią mój towarzysz X. Zatłokiewicz. Dziś mi donoszą, że znaleziono go zmarłym w łóżku d. 27. czerwca rano. Przed śmiercią czuł się lekko słabym, ale mimo to pracował jak zwykle i Bogu dzięki napracował się dużo. Na pogrzebie oczywiście nie byłem, ale podobno odbył się bardzo uroczyście z wielu dowodami współczucia całego miasta. Nie spodziewał się, że aż tu miał spocząć. Nieraz żartowałem z niego, że stu lat dożyje bo i zdrowie miał wyborne. Skończył pewnie na udar serca“.

O. Jabłoński zaś ze Starejwsi otrzymał od jeńca nauczyciela p. Krukierka kartkę datowaną 30. czerwca z następującą wiadomością:

„Na dniu 27. czerwca zmarł w Nowomikołajewsku X. Jan Zatłokiewicz dzielący tę samą dolę co i my, Jezuita z Chyrowa. Umarł na paraliż serca o godz. 7. rano. Na kilka dni przed jego zgonem byłem u niego do spowiedzi i miałem to szczęście nieść jego zwłoki i być na jego pogrzebie. Pogrzeb był bardzo wspaniały, cała kolonia polska oddała ostatnią posługę świętobliwemu kapłanowi“.

Zmarły urodził się dnia 25. marca 1865 r. na Podhalu a nauki gimnazyalne pobierał w Nowym Sączu. Do Zakonu wstąpił 30. lipca 1885. r. święcenia kapłańskie otrzymał z rąk X. Biskupa Glazera w Chyrowie 19. kwietnia 1898. r., a ostatnie śluby zakonne złożył 2. lutego 1902. r. Poza studyami i pracą w Konwikcie Chyrowskim dłuższy czas przebywał O. Zatłokiewicz w Jassach w Rumunii, skąd nadsyłał do „Misyi Katolickich“ ciekawe opisy i korespondencye

misyjne, a następnie w Krakowie przy wydawnictwach Tow. Jez. gdzie też redagował kalendarz „Posłańca Serca Jezusowego“.

Rodzina X. Rostworowskiego urządziła w kościele św. Barbary osobne nabożeństwo za ś. p. zmarłego.

Ś. p. Konrad Rakowski.

W Krakowie dnia 1. serpnia b. r. zmarł opatrzony św. Sakramentami jeden z najstarszych Chyrowiaków. Ś. p. Rakowski urodził się w Strzemesznie w Lubelskim w r. 1875. Oddany został do Chyrowa w pierwszym roku otwarcia Konwiktu t. j. 1886, gdzie ukończył całe gimnazyum, a maturę zdawał jeszcze w Samborze w 1893 r. gdyż Chyrów wówczas nie miał praw publiczności. Po ukończeniu studyów filozoficznych na uniwersytecie w Krakowie, pozostał tu już do śmierci, poświęciwszy się pracy literackiej i dziennikarskiej jako członek redakcyi „Głosu Narodu“ i „Czasu“. Tłomaczył wiele z obcych języków, zwłaszcza z francuskiego i rosyjskiego, wydał w polskim przekładzie dzieła rosyjskiego pisarza Mereżkowskiego, pisywał też krytyki teatralne. Ożenił się z córką dyrektora syndykatu cukrowego w Kijowie p. Szulc-Maro, która go wcześnie odumarła pozostawiając małego synka. Ś. p. kolega R. był też członkiem „Związku Chyrowiaków“. W czasie pogrzebu przemawiali pp. Woyczyński i Jednowski, a w krakowskich dziennikach ukazały się o zmarłym obszerne nekrologi.

Ś. p. Wit Rylski.

Zaraz na początku wojny we wrześniu zginął na polu walki ojciec ś. p. kol. Wita, Edmund Rylski. Wit z początku był w klasie VII. w Wiedniu, poczem wzięty do wojska służył w 56 p. p. i poszedł jako kadet w pole w jesieni 1915. r. W styczniu b. r. z powodu reumatyzmu otrzymał z frontu urlop i bawił kilka dni w Chyrowie, zapisując się przy tej sposobności do Związku, ale na wiosnę znów wyruszył w pole, zdaje się w stronę Buczacza. Zmarły urodził się w Rzeszowie w r. 1896, a do Chyrowa przybył w 1911. r.

Kol. ś. p. Wita Stanisław Marcinkiewicz nadesłał nam o swym towarzyszu w kartce z dnia 14. czerwca następującą smutną wiadomość: „Wit Rylski kadet i jego stryj Stanisław, kapitan, polegli w przedwczorajszej (11/VI) bitwie. Biedny Witek dostał kulą w prawą pierś. Widziałem go leżącego w młodem zbożu z rozciągniętemi rękami. Ukląknąłem i zmówiłem pacierz za jego duszę“.

S. Marcinkiewicz dostał się w krótce do niewoli, więc obszerniejszych szczegółów nie mogliśmy już otrzymać.

Ś. p. Stefan Gołębski.

Rodzony brat Konstantego, syn Kazimierza, ur. w Szumlanach w r. 1897, kształcił się w Chyrowie od r. 1907, przed wojną ukończył klasę VII., a maturę zdał w Wiedniu. Był jednym z uczestników pielgrzymki Sodalicyi konwiktowej do Częstochowy, a sodalisem został 8. grudnia 1911. W Chyrowie cieszył się wielką sympatyą kolegów. Służył przy 13. p. ułanów, a z Bruck i Holics, a wreszcie z Lublina często pisywał; ostatnią kartkę otrzymaliśmy z pola z d. 24. maja w której donosił, że został kadetem.

Od braci poległego kolegi otrzymaliśmy nast. wiadomości: „Św. p. Stefan zginął 18. czerwca przy szturmie na wieś Koniuchy na Wołyniu. Zginął chcąc ratować swego przyjaciela, Chyrowiaka, Władysława Bilińskiego, który ciężko ranny na sto kroków przed pozycyą moskiewską dogorywał. Stefan był rannym najpierw lekko w nogę i w rękę i nie miał brać udziału w forsowaniu mostu, ale gdy zobaczył, że chorąży Biliński padł, konając w strasznych mękach, w towarzystwie jeszcze kilku ułanów pobiegł mu na ratunek i padł rażony kulą w brzuch. Męczył się jeszcze 4. godziny, a konając oddał p. Grobickiemu wszystkie rzeczy, które miał przy sobie, a ostatnie jego słowa były: „Niech się mamusia nie martwi". Pochowany jest w Kutach na Wołyniu razem z Bilińskim. Wiadomości te otrzymaliśmy częścią od Romana Gołębskiego, który również walczył na Wołyniu, a częścią od por. Grobickiego, który był świadkiem śmierci Stefana".

Ś. p. Władysław Biliński.

Urodził się w Tarnopolu 1894. r., maturę zdał w Chyrowie 1912 r. Był synem dyrektora poczt Maryana, a bratankiem ministra. Sodalisem został 2. maja 1909 r. Brał czynny udział w przygotowaniach do jubileuszu konwiktu, a jako słuchacz praw w Krakowa nadesłał do kaplicy sodalicyjnej srebrne wotum. Jak czułym był czcicielem Maryi niech świadczy fakt, że na wiadomość o zbrodni w Częstochowie rzewnie się rozpłakał. Jako chorąży 13. p. ułanów często z pola pisywał, a niektóry szczegóły były już umieszczone w poprzednich zeszytach. Okoliczności śmierci zawiera wyżej umieszczone wspomnienie ś. p. Stefana Gołębskiego. Poległ d. 18. czerwca

b. r. na Wołyniu. Wśród kolegów i profesorów śmierć jego obudziła szczery żal.

R. I. P.



Adres: **Dr. Stanisława Salkowskiego** Lwów, Sapiehy 22.
„ p. **Romualda Niedźwiedzkiego** Kraków, Siemieradzkiego 17.

REDAKCYA „KWARTALNIKA CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: X. TEOFIL BZOWSKI T. J.





Nakładem Zakładu nauk.-wych. OO. Jezuitów w Chyrowie. Z drukarni Józefa Styfiego w Przemyślu.